

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Molière

SKĄPIEC

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY

HARPAGON	ojciec Kleanta i Elizy, zalotnik Marianny
KLEANT	syn Harpagona, zalotnik Marianny
ELIZA	córka Harpagona
WALERY	syn Anzelma, zalotnik Elizy
MARIANNA	córka Anzelma
ANZELM	ojciec Walerego i Marianny
FROZYNA	pośredniczka
SIMON	faktor
JAKUB	kucharz i woźnica Harpagona
STRZAŁKA	służący Kleanta
PANI CLAUDE	gospodyni Harpagona
ŻDZIEBELKO	służący Harpagona
SZCZYGIELEK	służący Harpagona
KOMISARZ POLICJI i jego PISARZ	

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Harpagona

AKT PIERWSZY

SCENA I

WALERY, ELIZA

WALERY

Cóż to, nadobna Elizo, zapadłaś, widzę w smutek po chwili serdecznego zapału, który sprawił, iż tak wspaniałomyślnie oddałaś mi wiarę i słowo? Wzdychasz, gdy ja jestem tak pełen radości! Powiedz, miałażbyś żałować, żeś mnie uczyniła szczęśliwym? Chciałabyś cofnąć zadatek uczuć, do którego miłość moja zdołała cię nakłonić?

ELIZA

Nie, Walery, nie żałuję niczego. Zbyt słodka jakaś władza niewoli mnie ku tobie; nie mam nawet siły pragnąć, aby się to nie było stało. Ale jeżeli mam być szczerą, przyszłość napełnia mnie niepokojem; wielce się obawiam, że miłość zaprowadziła mnie dalej, niżby się godziło.

WALERY

I czemuż twoje ustępstwo napełnia cię obawą? Czegóż się lękasz?

ELIZA

Ach? nie jednej, ale stu rzeczy: porywczoci ojca, wymówek rodziny, sądu świata; ale nade wszystko, Walery, odmiany twego serca i tego okrutnego zobojętnienia, jakim wy, mężczyźni, odpłacacie najczęściej zbyt tkliwe dowody niewinnego uczucia.

WALERY

Ach, nie czyn mi tej krzywdy i nie sądź wedle innych. Posądzaj mnie o wszystko raczej, Elizo, niż o to, bym mógł uchybić temu, com ci powinien. Nazbyt cię Kocham, a miłość moja trwać będzie do grobu.

ELIZA

Ach, Walery, każdy wszak mówi to samo! W słowach wszyscy mężczyźni podobni są do siebie; czyny dopiero odsłaniają różnice.

WALERY

Skoro więc czyny jedynie dają poznać, czym w istocie jesteśmy, zaczekaj przynajmniej, aż będziesz mogła wedle nich osądzić me serce, i nie obarczaj mnie zbrodniami czerpanymi w przedwczesnych podejrzeniach. Nie rań mnie, błagam, tak dotkliwym ciosem i zostaw mi czas, abym tysiącnymi dowodami mógł ci dowieść stałości mych płomieni.

ELIZA

Ach, jakże łatwo jest nas przekonać, gdy kogoś kochamy! Och tak, Walery! i ja mniemam, że serce twoje niezdolne byłoby mnie zawieść. Wierzę, że kochasz prawdziwie i że mi będziesz wierny; nie chcę wątpić o tym i drzę już jedynie przed potępieniem świata.

WALERY

Ale skąd tak czarne przypuszczenia?

ELIZA

Nie lękałabym się niczego, gdyby każdy patrzył na cię moimi oczyma: w osobie twej znajduję dostateczne usprawiedliwienie wszystkiego, com uczyniła. Moje serce na swoją obronę może się powołać na wszystkie twoje przymioty, poparte jeszcze długiem wdzięczności, który niebo kazało mi względem ciebie zaciągnąć. Co chwila staje mi przed oczyma straszliwe niebezpieczeństwo, które po raz pierwszy zbliżyło nas do siebie; szlachetna odwaga, z jaką nie wahałeś się narażać życia, aby mnie wydrzeć wściekłości wzbudzonych fal; pełna tkliwości opieka, jaką mnie otoczyłeś wydobywszy z wody, oraz te wytrwale świadectwa żarliwej miłości, której ani czas, ani przeszkody nie zdołały odstręczyć. Więcej jeszcze! wszakże ta miłość każe ci zapomnieć o domu, zatrzymuje cię w tym mieście, zmusza cię, abyś ze względu na mnie trzymał w ukryciu stan i nazwisko, a wreszcie skłania do tego, iż aby mnie widywać przyjąłeś obowiązki domownika mego ojca. Wszystko to nie mogło mnie nie przywiązać do ciebie i wystarczy może najzupełniej w moich oczach, aby wytłumaczyć krok, na który się zgodziłam; nie wystarczy może jednak, aby go uniewinnić w oczach ludzi. Ach, wcale nie jestem pewna, czy świat zechce zrozumieć moje uczucia!

WALERY

Ze wszystkiego, coś tu na mą korzyść wymieniła, jedynie mej miłości pragnąłbym przypisać jakąś zasługę; co zaś do skrupułów, to sam ojciec stara się aż nadto, aby postępek twój uczynić zrozumiałym dla świata. Ten bezmiar skąpstwa i surowość, z jaką obchodzi się z dziećmi, zdolne są usprawiedliwić najśmielszą decyzję. Przebac mi, uroczą Elizo, że się wyrażam w ten sposób; wiesz wszakże, że trudno by było złagodzić sąd w tej mierze. Skoro jednak, jak się spodziewam, uda mi się odszukać rodziców, z łatwością przyjdzie nam ich ubłagać. Oczekują z całym upragnieniem wiadomości i sam gotów jestem udać się po nie, jeśli rzecz będzie się przewlekać.

ELIZA

Ach, Walery, nie ruszaj się stąd, błagam: staraj się tylko zjednać przychyłność ojca.

WALERY

Widzisz sama, jak usilnie pracuję nad tym i ile trzeba było zręczności, aby dostać się do jego domu; jak się maskuję nieustannie, byle mu się przypodobać, i jaką rolę odgrywam tutaj, jedynie dla kupienia sobie jego życzliwości. Czynię w niej zresztą zadziwiające postępy. Przekonywam się, że aby pozyskać sobie ludzi, nie ma lepszej drogi, niż stroić się we własne ich skłonności, przejmować się ich mniemaniami, patrzeć z zachwytem na wady i przykła-
skiwać wszystkim uczynom. Nie ma obawy, aby można było przesadzić w tej komedii,

choćby się ją grało w sposób najwidoczniejszy na świecie. Gdy chodzi o pochlebstwo, najędrsi ludzie posiadają istne skarby naiwności; nie ma nic tak bezczelnego ani niedorzecznego, czego by nie połknęli, skoro się należycie rzecz zaprawi pochwałami. Szczerłość szwankuje cokolwiek przy takim zatrudnieniu, ale cóż, kiedy się potrzebuje kogoś, trzeba się doń nagiąć! Skoro jest to jedyny sposób zdobycia ufności, wina nie leży po stronie pochlebców, lecz tych, którzy domagają się pochlebstwa.

ELIZA

Ale czemu nie próbujesz również zjednać sobie poparcia mego brata, na wypadek, gdyby służącej przyszła ochota zdradzić tajemnicę?

WALERY

Nie można zabiegać na raz o jedno i drugie; charaktery ojca i syna są tak sprzeczne, że trudno by się utrzymać w podwójnej roli. Ale ty ze swej strony staraj się wpłynąć na brata i skorzystaj z przyjaźni, jaką ma do ciebie, aby go nastroić przychylnie. Idzie właśnie. Odchodzę. Pomów z nim i odsłoń mu tyle, ile uznasz za stosowne.

ELIZA

Nie wiem, czy potrafię się zdobyć na to wyznanie.

SCENA II

KLEANT, ELIZA

KLEANT

Bardzo rad jestem, że cię samą zastaję, siostrze; pragnąłem pomówić z tobą i zwierzyć się z pewnego sekretu.

ELIZA

Z miłą chęcią, bracie. Cóż masz mi do powiedzenia?

KLEANT

Wiele rzeczy, moja siostrze; i to w jednym słowie. Kocham.

ELIZA

Kochasz?

KLEANT

Tak, kocham. Ale nim powiem cokolwiek dalej, wiem, że zależny jestem od ojca i że powinność syna czyni mnie podwładnym jego woli; że nie godzi się przyjmować zobowiązań bez zezwolenia tych, którym zawdzięczamy życie; że niebo uczyniło ich panami uczuć i że wolno nam rozporządzać sobą jedynie za ich wskazówką; że nie ulegając wpływom szalonej namiętności, mogą mieć sąd o wiele zdrowszy i lepiej widzieć, co jest dla nas odpowiednie; że raczej trzeba polegać na bystrości ich rozsądku niż na zaślepieniu żądy; i że młodzieńcze porywy prowadzą najczęściej ku niebezpiecznym przepaściom. Mówię to wszystko, siostrze, abyś ty nie potrzebowała sobie zadawać tego trudu: miłość moja bowiem nie chce o niczym słyszeć i proszę cię, byś oszczędziła sobie wszelkich perswazyj.

ELIZA

Czy już związałeś się, bracie, wobec tej, którą tak kochasz?

KLEANT

Nie; ale jestem na to zupełnie przygotowany i błagam raz jeszcze, nie staraj się mnie odwozić.

ELIZA

Czyż jestem, bracie, tak ograniczoną?

KLEANT

Nie, siostrze, ale ty nie kochasz; nie znasz słodkiej potęgi, z jaką tkliwe uczucie owłada sercem: dlatego lękam się twego rozsądku.

ELIZA

Ach, bracie, nie mówmy o moim rozsądku: nie ma człowieka, którego by on nie zdradził przynajmniej raz w życiu. Gdybym ci otworzyła serce, może okazałabym się w twoich oczach jeszcze mniej rozsądna od ciebie.

KLEANT

Och, dałby Bóg, aby twoje serce, podobnie jak moje...

ELIZA

Omówmyz najpierw twoją sprawę: powiedz mi, kto jest ta, która pokochałaś?

KLEANT

Młoda osoba, która od niedawna mieszka w tej dzielnicy. Zda się, niebo samo stworzyło ją po to, aby natchnęła miłością każdego, kto się do niej zbliży. Na świecie nie może istnieć nic powabniejszego; wyznaję, iż straciłem zmysły od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem. Nazywa się Marianna; mieszka z poczciwą matką, która prawie ciągle jest chora i do której przywiązana jest w sposób wprost niewiarygodny. Pielęgnuje ją, tuli i pociesza z czułością, która by cię wzruszyła do głębi. Wszystko, co czyni, tchnie jakimś niewymownym wdziękiem; w każdym postępku mieszczą się tysiące powabów, słodycz pełna uroku, pociągająca dobroć, uczciwość bez zmazy... ach siostrze, chciałbym, abyś ją mogła poznać.

ELIZA

Poznałam ją już niemal, bracie, z tego, co mówisz; abym zaś czuła dla niej sympatię, wystarczy mi, że ty ją kochasz.

KLEANT

Domyśliłem się, choć nic mi o tym nie mówiły, że nie są w zbyt świetnych stosunkach i że mimo skromnego trybu zaledwie mogą nastarczyć potrzebom. Czy ty pojmujesz, siostrze, co to za szczęście móc się przyczynić do poprawienia losu osoby, którą się kocha? Zręcznie udzielać nieznacznej pomocy skromnym potrzebom zacnej rodziny! Zrozumiemy tedy, jak bolesnym jest uczucie, że wskutek skąpstwa ojca niepodobieństwem jest dla mnie kosztować tej słodyczy i złożyć ukochanej w całej pełni świadectwo mej miłości.

ELIZA

Och, doskonale odczuwam, jak to musi być przykro.

KLEANT

Ach, siostrze, bardziej niż sobie można wyobrazić. Bo powiedz, czy może być coś bardziej nieludzkiego niż te drobiazgowo braki, które cierpimy w tym domu i ta straszna surowość, w jakiej jęczymy bez przerwy? I na cóż się nam przyda, że będziemy mieli majątek, skoro posiadziemy go wówczas, gdy miną najpiękniejsze lata! Toż dziś, aby się utrzymać, muszę wręcz zadłużać się na wszystkie strony; jestem, jak i ty zresztą, zniewolony uciekać się do łaski kupców, aby po prostu ubrać się przyzwoicie. Słowem, chciałem z tobą mówić, abyś mi pomogła wybadać ojca, jak się zapatruje na moje uczucie; gdybym napotkał przeszkody, gotowy jestem wraz z ukochaną szukać szczęścia gdzie indziej... Na wszystkie strony staram się w tym celu zebrać potrzebną sumę. Jeśli ty, siostrze, znajdujesz się w podobnym położeniu i jeśli ojciec będzie się sprzeciwiał naszym pragnieniom, opuścimy go oboje i wyzwolimy się z przemocy, w jakiej nieznośne skąpstwo więzi nas od tak dawna.

ELIZA

To prawda, z każdym dniem daje on nam więcej powodów do oplakiwania przedwczesnej śmierci matki...

KLEANT

Słyszę jego głos; oddalę się nieco dla dokończenia zwierzeń, następnie zaś połączymy siły, aby przewalczyć ojcowską tyranię.

SCENA III

HARPAGON, STRZAŁKA

HARPAGON

Precz mi stąd zaraz, w tej chwili, bez tłumaczeń! Dalej, zabierać mi się z domu, ty arcyhultaju, ty urodzony wisielcze!

STRZAŁKA

na stronie

Nie widziałem w życiu takiej złej bestii jak ten przeklęty starzec! Doprawdy, myślę czasem, że on ma diabła w sobie.

HARPAGON

Mruczysz jeszcze?

STRZAŁKA

Za co mnie pan wygania?

HARPAGON

Będziesz się pytał, za co, obwiesiu jeden? Umykaj czym prędzej, bo cię ubiję na miejscu!

STRZAŁKA

Cóż ja zrobiłem?

HARPAGON

To zrobiłeś, że chcę, abyś się wynosił.

STRZAŁKA

Mój pan, a syn pański, kazał mi tu czekać.

HARPAGON

To idź, czekaj na ulicy, a nie stercz mi w domu jak szyldwach na warcie, aby podpatrywać, co się dzieje, i ciągnąć ze wszystkiego korzyści. Nie chcę mieć bez ustanku pod nosem szpiega, zdrajcy, którego przeklęte oczy śledzą wciąż, co robię, pożerają wszystko, co posiadam, i myszkują na wsze strony, czyby się nie udało czegoś złasować.

STRZAŁKA

Jakże pan chcesz, u diabła, aby panu można było coś złasować? Jakim cudem tego dokażać, skoro wszystko zamykasz pod kluczem i stoisz na straży we dnie jak i w nocy?

HARPAGON

Będę zamykał, co mi się podoba, i stał na straży, ile tylko zechcę. Patrzcie mi wścibskich, którzy czuwają nad każdym moim krokiem!

po cichu na stronie

Drzę cały, czy on nie domyśla się czegoś o moich pieniądzech.

głośno

Ty może byłbyś zdolny rozsiewać plotki, że ja mam schowane pieniądze?

STRZAŁKA

Pan ma schowane pieniądze?

HARPAGON

Nie, łotrze, nie mówię tego wcale.

po cichu

To można oszaleć!

głośno

Pytam, ot tak, czy nie puszczasz takich bajeczek, aby mi na złość zrobić?

STRZAŁKA

Ech, cóż komu na tym zależy, czy pan masz, czy nie masz? Dla nas to wychodzi na jedno i to samo.

HARPAGON

zamierzając się, aby mu dać policzek

Będziesz mędrkował? Ja ci to mędrkowanie prędko wybiję z głowy! Zabieraj się; ostatni raz powiadam.

STRZAŁKA

Dobrze więc: zabieram się.

HARPAGON

Czekaj: nie wynosisz czego z domu?

STRZAŁKA

Et! cóż bym mógł stąd wynieść?

HARPAGON

Chodź, chodź tutaj, niech zobaczę. Pokaż ręce.

STRZAŁKA

Oto.

HARPAGON

Drugie.

STRZAŁKA

Drugie?

HARPAGON

Tak.

STRZAŁKA

Oto.

HARPAGON

wskazując na spodnie Strzałki

Te szerokie hajdawary, to jakby stworzone na magazyny złodziejskie. Bardzo bym rad, aby kogo zaprowadziły na szubienicę.

STRZAŁKA
na stronie

Ach, jakże taki człowiek wart byłby swego losu i z jakąż radością okradłbym go naprawdę!

HARPAGON

Hę?

STRZAŁKA

Co?

HARPAGON

Co ty mówisz o okradzeniu?

STRZAŁKA

Mówię, że może pan wszystko przetrząsnąć, aby się przekonać, czy go nie okradłem.

HARPAGON

Właśnie, właśnie.

Harpagon przetrząsa kieszenie Strzałki

STRZAŁKA
na stronie

Niech zaraza wygniecie skąpstwo i dusigroszów.

HARPAGON

Hę? Cóż powiadasz?

STRZAŁKA

Co powiadam?

HARPAGON

Tak; co tam mruczysz o skąpstwie i dusigroszach?

STRZAŁKA

Mówię, żeby zaraza wygniotła skąpstwo i dusigroszów.

HARPAGON

O kimże to chcesz mówić?

STRZAŁKA

O dusigroszach.

HARPAGON

Któż to ci dusigrosze?

STRZAŁKA

Obrzydliwcy i brudasy.

HARPAGON

Ale kogo przez to rozumiesz?

STRZAŁKA

Cóż się pan o to tak troszczy?

HARPAGON

Bo mi się podoba.

STRZAŁKA

Myśli pan, że chciałem mówić o panu?

HARPAGON

Myślę, co myślę; ale chcę, abyś powiedział, do kogoś to mówił.

STRZAŁKA

Mówiłem... mówiłem do mojej czapki.

HARPAGON

Ejże, bo ja przemówię do twojego grzbietu.

STRZAŁKA

Zabroni mi pan wymyślać na skapców?

HARPAGON

Nie; ale zabronię odpowiadać i być zuchwałym. Milczeć!

STRZAŁKA

Nie wymieniłem nikogo.

HARPAGON

Piśnij jeszcze, a kości ci połamię.

STRZAŁKA

Uderz w stół...

HARPAGON

Nie zmilczysz?

STRZAŁKA

Niech stracę.

HARPAGON

Ej! ej!

STRZAŁKA

pokazując Harpagonowi jeszcze jedną kieszeń

O, jeszcze jedna: czyś pan zadowolony?

HARPAGON

Dalej, oddaj bez obszukiwania.

STRZAŁKA

Co?

HARPAGON

To, co wzięłeś.

STRZAŁKA

Nic nie wzięłem.

HARPAGON

Z pewnością?

STRZAŁKA

Z pewnością.

HARPAGON

No to z Panem Bogiem. Ruszaj do wszystkich diabłów.

STRZAŁKA

na stronie

Ładna odprawa, daję słowo!

HARPAGON

Odpowiesz za to przed swoim sumieniem.

SCENA IV

HARPAGON sam

Oto mi kawał obwiesia! wygląda mocno podejrzanie; wolałbym, aby ten pies kulawy raz zniknął mi już z oczu. Ach, cóż to za straszny kłopot mieć w domu tak znaczną sumę; szczęśliwy, kto ma cały majątek w bezpiecznej lokacie, a zachowa tylko to, co potrzebne na codzienne wydatki! To niemała rzecz znaleźć w domu dobrą kryjówkę; co do mnie, wszystkie zamknięcia i skrzynie uważam za mocno niepewne i nierad na nich polegam. To istna przyłeta dla złodziei: każdy przede wszystkim tam się dobiera.

SCENA V

*HARPAGON; ELIZA I KLEANT
rozmawiają ze sobą w głębi*

HARPAGON

myśląc, że jest sam

Mimo to nie wiem, czy dobrze uczyniłem zakopując w ogrodzie dziesięć tysięcy talarów, które mi wczoraj oddano. Dziesięć tysięcy talarów w złocie, to suma dosyć...

na stronie, spostrzegając Kleanta i Elizę

O nieba! sam się zdradziłem! Zapal mnie uniósł; lękam się, iż rozprawiając sam ze sobą mówiłem zbyt głośno.

Do Kleanta i Elizy

Co się stało?

KLEANT

Nic, ojczy.

HARPAGON

Dawno jesteście tutaj?

ELIZA

Weszliśmy właśnie.

HARPAGON

Słyszeliście...

KLEANT

Co, ojczy?

HARPAGON

To...

ELIZA

Co takiego?

HARPAGON

To, co mówiłem.

KLEANT

Nie.

HARPAGON

Owszem, owszem.

ELIZA

Wybacz, ojczy...

HARPAGON

Widzę dobrze, że was coś doleciało. Rozmawiałem właśnie sam ze sobą, jak ciężko jest dziś wydestać pieniędzy; mówiłem, że bardzo jest szczęśliwy, kto ma w domu z jakie dziesięć tysięcy talarów.

KLEANT

Obawialiśmy się zbliżyć, aby ci nie przeszkadzać, ojcze.

HARPAGON

Bardzo rad, że wam to mogę powiedzieć, abyście sobie nie tłumaczyli fałszywie i nie wyobrażali, że to ja mam dziesięć tysięcy talarów.

KLEANT

Nie mieszamy się do twoich spraw, ojcze.

HARPAGON

Dałby Bóg, abym je miał, owe dziesięć tysięcy...

KLEANT

Nie przypuszczam...

HARPAGON

To byłby dla mnie interes nie lada.

ELIZA

To są rzeczy...

HARPAGON

Przydałyby mi się bardzo.

KLEANT

Sądzę, że...

HARPAGON

Wiedziałbym, co z nimi zrobić.

ELIZA

Jesteś, ojcze...

HARPAGON

Nie narzekałbym wówczas na ciężkie czasy.

KLEANT

Mój Boże, wszakże ty, ojcze, nie masz chyba przyczyn do narzekania: wszystkim wiadomo, iż posiadasz ładny majątek.

HARPAGON

Ja, ładny majątek! Ci, co tak mówią, łżą bezczelnie. Nic fałszywszego pod słońcem; to tylko hultaje rozpuszczają umyślnie takie pogłoski.

ELIZA

Nie unos się, ojcze.

HARPAGON

To nie do wiary, że własne dzieci zdradzają mnie i stają w rzędzie moich nieprzyjaciół!

KLEANT

Czy to znaczy być twoim nieprzyjacielem, mówić, że posiadasz majątek?

HARPAGON

Tak. Podobne gadania a także twoje szalone wydatki staną się przyczyną, że któregoś dnia przyjdzie mi tu ktoś gardło poderznąć w mniemaniu, że ja po prostu sypiam na złocie.

KLEANT

Jakież ja robię nadzwyczajne wydatki?

HARPAGON

Jakie? Czy może być coś bardziej oburzającego niż te wspaniałe stroje, w których sobie paradujesz po mieście? Wczoraj musiałem wyłajać Elizę, ale ty jesteś jeszcze gorszy. To woła o pomstę do nieba. Ściągnąwszy z ciebie to, co masz na grzbiecie, można by uzyskać wcale ładny kapitalik. Mówiłem ci mało dwadzieścia razy, mój synu, że cały twój tryb życia bardzo mi się nie podoba; diabelnie mi coś bawisz się w markiza; aby stroić się w ten sposób, musisz mnie chyba podskubywać.

KLEANT

Ej, bardzom ciekaw, jakby to można ojca podskubywać.

HARPAGON

Cóż ja mogę wiedzieć? Skądże zatem bierzesz na to, aby się utrzymać na takiej stopie?

KLEANT

Ja, ojcze? Gram po prostu; ponieważ zaś gram bardzo szczęśliwie, obracam całą wygraną na swoje potrzeby.

HARPAGON

To bardzo źle robisz. Jeżeli masz szczęście w kartach, powinienes z tego korzystać i składać wygraną na uczciwy procent, aby się czegoś dociułać. Chciałbym bardzo wiedzieć, nie mówiąc już nic o reszcie, do czego służą te wstążki, którymi jesteś upierzony od stóp do głowy? Czy kilka sprzączek nie wystarczyłoby tak samo do przymocowania spodni? Bardzo też potrzebne wyrzucić pieniądze na peruczki, kiedy można nosić włosy swojego chowu nie wydając ani szeląga! Założyłbym się, że w tych wstążkach i perukach utonęło co najmniej dwadzieścia pistoli; dwadzieścia zaś pistoli przynosi rocznie osiemnaście funtów, sześć susów i osiem denarów, chociażby się tylko jeden procent pobierało od dwunastu.

KLEANT

Masz słuszność, ojcze.

HARPAGON

Dajmy temu pokój i mówmy o czym innym.

widząc, że Eliza i Kleant dają sobie znaki

Hej!

po cichu na stronie

Zdaje mi się, że się porozumiewają, aby mi zwędzić sakiewkę!

głośno

Co znaczą te miny?

ELIZA

Drożym się z bratem, kto będzie mówił pierwszy; oboje mamy ci, ojcze, coś do powiedzenia.

HARPAGON

I ja wam także.

KLEANT

To, co ci mamy do powiedzenia, ojczy, dotyczy małżeństwa.

HARPAGON

I ja również o małżeństwie chciałbym z wami pogadać.

ELIZA

Ach, ojczy!

HARPAGON

Po cóż te krzyki? Czy słowo, czy rzecz sama tak cię przeraża, moja córko?

KLEANT

Biorąc małżeństwo tak, jak tyje pojmujesz, ojczy, może ono słusznie przerażać nas oboje. Lękamy się, że nasze uczucia znajdą się w niezgodzie z twoim wyborem.

HARPAGON

Chwilę cierpliwości; nie macie się o co trwożyć. Wiem, czego wam trzeba; ani jedno, ani drugie nie będzie się miało powodu uskarżać na moje zamiary. Aby więc przystąpić do rzeczy.

do Kleanta

Powiedz mi, czy zauważyłeś młodą osobę imieniem Marianna, mieszkającą niedaleko od nas?

KLEANT

Owszem, ojczy.

HARPAGON

A ty?

ELIZA

Słyszałam tylko o niej.

HARPAGON

I jak ci się wydaje, ta panienska?

KLEANT

Osobą wprost uroczą.

HARPAGON

Jej wejrzenie?

KLEANT

Pełne niewinności i powabu.

HARPAGON

Układ i obejście?

KLEANT

Czarujące po prostu.

HARPAGON

Nie uważasz, że taka dziewczyna zasługuje w zupełności, aby o niej pomyśleć?

KLEANT

Owszem, ojcze.

HARPAGON

Że mogłaby być dla każdego pożądaną partią?

KLEANT

Bardzo pożądaną.

HARPAGON

Że wygląda na osobę, która potrafi być dobrą gospodynią?

KLEANT

Niewątpliwie.

HARPAGON

I że mąż mógłby z nią być szczęśliwy?

KLEANT

Z pewnością.

HARPAGON

Jest tylko mała trudność: obawiam się, że nie posiada takiego posagu, do jakiego by się miało prawo.

KLEANT

Ach, ojczy, cóż znaczy majątek, gdy chodzi o małżeństwo z istotą godną uwielbienia!

HARPAGON

Za pozwoleniem, za pozwoleniem. Można by rzec jedynie, że jeżeli nie weźmie się za nią tyle, ile by się pragnęło, można się starać odbić to na innych rzeczach.

KLEANT

Oczywiście!

HARPAGON

Słowem, bardzo się cieszę, że się zgadzamy w zapatrywaniach: łagodne bowiem wejrzenie i stateczność panienki ujęły mnie za serce i, byle miała bodaj jaki posażek, gotów jestem ją zaślubić.

KLEANT

Co? Jak?

HARPAGON

Hę?

KLEANT

Jesteś gotów, ojczy, powiadasz...

HARPAGON

Zaślubić Mariannę.

KLEANT

Kto? Ty, ojczy? Ty?

HARPAGON

Tak, ja, ja, ja. Cóż to ma znaczyć?

KLEANT

Słabo mi się jakoś zrobiło. Pozwól mi odejść, ojcze.

HARPAGON

To minie. Idź prędko do kuchni i wypij dużą szklankę czystej wody.

SCENA VI

HARPAGON, ELIZA

HARPAGON

Oto wymuskani panicze; tyle w nich siły, co w kurczęciu. To zatem, moja córko, postanowiłem dla siebie. Co do Kleanta, przeznaczam dlań pewną wdowę, o której mi właśnie mówiono dziś rano; ciebie wydam za pana Anzelma.

ELIZA

Za pana Anzelma?

HARPAGON

Tak; jest to człowiek dojrzały, rozsądny i doświadczony; nie ma więcej nad pięćdziesiąt lat i słynie ze swoich dóbr.

ELIZA

klaniając się

Ja nie pragnę wyjść za mąż, mój ojcze, jeżeli pozwolisz.

HARPAGON

przedrzeźniając Elizę

A ja, moja córeczko, moja duszyczko, pragnę, abyś wyszła za mąż, jeżeli pozwolisz.

ELIZA

klaniając się powtórnie

Wybacz mi, ojcze.

HARPAGON
przedszeźniając Elizę

Wybacz mi, córko.

ELIZA

Jestem najuniżeńszą służką pana Anzelma, ale z przeproszeniem ojca
klaniając się znowu

żoną jego nie zostanę.

HARPAGON

Jestem twoim najniższym podnóżkiem, ale

przedszeźniając Elizę

z przeproszeniem panny, żoną jego zostaniesz jeszcze dziś wieczór.

ELIZA

Dziś wieczór?

HARPAGON

Dziś wieczór.

ELIZA
klaniając się znowu

To być nie może, ojczy.

HARPAGON
przedszeźniając Elizę

Będzie, moja córko.

ELIZA

Nie.

HARPAGON

Tak.

ELIZA

Nie, powiadam.

HARPAGON

Tak, powiadam.

ELIZA

Nie zmusisz mnie do tego, ojcze.

HARPAGON

Zmuszę, moja córko.

ELIZA

Raczej się zabiję, niż przyjmę takiego męża.

HARPAGON

Nie zabijesz się i przyjmiesz. Widział kto takie zuchwalstwo? Słyszał kto, aby córka w ten sposób przemawiała do ojca?

ELIZA

A słyszał kto, aby ojciec w ten sposób chciał wydawać córkę za mąż?

HARPAGON

To partia bez zarzutu: założę się, że każdy może tylko pochwalić mój wybór.

ELIZA

A ja założę się, że nikt rozsądny nie może go pochwalić.

HARPAGON

sposprzegając z daleka Walerego

Oto Walery. Chcesz, abyśmy go obrali za sędziego w tej sprawie?

ELIZA

Chętnie.

HARPAGON

Zdajesz się na jego wyrok?

ELIZA

Dobrze, uczynię, co on powie.

HARPAGON

Zatem rzecz załatwiona.

SCENA VII

WALERY, HARPAGON, ELIZA

HARPAGON

Chodź no, Walery. Obraliśmy cię właśnie, abyś powiedział, kto z nas ma słusność: ja czy córka.

WALERY

Ani wątpliwości, że pan.

HARPAGON

A czy wiesz, o co chodzi?

WALERY

Nie. Ale pan nie może nie mieć słusności: pan, który jesteś wcieleniem rozsądku!...

HARPAGON

Pragnę dziś wieczór jeszcze wydać ją za mąż za statecznego i bogatego człowieka; a tymczasem ta ladaco w nos mi powiada, że jej to ani w głowie! Cóż ty na to?

WALERY

Co ja na to?

HARPAGON

Tak.

WALERY

Hm, hm.

HARPAGON

Co?

WALERY

Powiadam, że w gruncie jestem najzupełniej pańskiego zdania; słusność jest najoczywiściej po pańskiej stronie. Ale i córka nie jest tak zupełnie w błędzie, jeżeli...

HARPAGON

Jak to? Imé Anzelm jest partią pierwszej wody: szlachcic, i to herbowy, człowiek spokojny, przyzwoity, rozsądny, zamożny, nie mający dzieci z pierwszego małżeństwa. Co, mogłaby znaleźć lepszego?

WALERY

Wszystko prawda. Ale córka mogłaby znów odpowiedzieć, że pan traktujesz sprawę zbyt nagle; że trzeba by przynajmniej trochę czasu, aby się przekonać, czy jej serce...

HARPAGON

Nie; taką sposobność trzeba w lot chwycić po prostu. Sprawa ta przedstawia dla mnie korzyść, której w innych warunkach nie mógłbym się spodziewać: godzi się ją wziąć bez posagu.

WALERY

Bez posagu?

HARPAGON

Tak.

WALERY

Ha! na to już nic nie mogę odpowiedzieć. Bagatela! to w istocie decydujący argument; muszę uchylić czoła.

HARPAGON

Pewno, że to stanowi dla mnie oszczędność wcale pokąźną.

WALERY

Oczywiście; nie można zaprzeczyć. Prawda, iż córka mogłaby nadmienić, że małżeństwo jest sprawą ważniejszą, niżby się zdawało; że chodzi tu o szczęście lub niedolę całego życia; że zobowiązanie, które ma trwać aż do zgonu, należy zaciągnąć z największą ostrożnością...

HARPAGON

Bez posagu!

WALERY

Ma pan słusność; to rozstrzyga o wszystkim, rozumie się. Są ludzie, którzy by mogli sądzić, że w podobnej sprawie należałoby się liczyć i ze skłonnością córki; że tak znaczna nierówność wieku, chęci usposobień narazić może na dotkliwe niebezpieczeństwa...

HARPAGON

Bez posagu!

WALERY

Tak, na to nie ma odpowiedzi; wiadomo! Któż, u diaska, mógłby się sprzeciwiać! Istnieją wprawdzie ojcowie, którzy by woleli raczej liczyć się z chęciami córki, niż z takim wydatkiem; którzy by nie chcieli poświęcić jej szczęścia dla swojej korzyści i którzy ponad wszystko inne stawiają w małżeństwie słodką wzajemną sympatię, ową rękojmię czci, spokoju i szczęścia; słowem...

HARPAGON

Bez posagu!

WALERY

To prawda; to zamyka usta. Bez posagu! Jak się tu oprzeć takiemu argumentowi?

HARPAGON

na stronie, spoglądając w stronę ogrodu

Oho! zdaje mi się, że to pies szczeka. Czy tam komu nie przyszła chętka dobierać się do moich pieniędzy.

do Walerego

Nie rusz się; wracam za chwilę.

SCENA VIII

ELIZA, WALERY

ELIZA

Czy ty żarty stroisz, Walery, aby mówić w ten sposób?

WALERY

To, aby go nie rozdrażnić i łatwiej dać sobie z nim rady. Sprzeciwić się wprost, to pewny sposób, aby wszystko popsuć; są ludzie, których można opanować jedynie pozorną ustepliwością; usposobienia nie znoszące opozycji. Takie natury buntują się przeciw każdej prawdzie, bronią się, ile w ich mocy, przed drogą rozsądku i jedynie krętymi ścieżkami można je doprowadzić tam, gdzie się zmierza. Udaj, że się zgadzasz na wszystko, a łatwiej zdołasz...

ELIZA

Ale to małżeństwo, Walery!

WALERY

Poszukamy sposobów, aby je udaremnić.

ELIZA

Ale jakich, skoro jeszcze dziś wieczór ma być zawarte?

WALERY

Trzeba wyprosić zwłokę: najlepiej udać chorobę.

ELIZA

Wezwą lekarzy i podstęp się wykryje.

WALERY

Żartujesz? Czyż oni mają o tym jakie pojęcie? Tylko śmiało, możesz sobie wybrać chorobę, jaka ci się żywnie spodoba; znajdą z pewnością uczone argumenty, aby wytłumaczyć, skąd się wzięła.

SCENA IX

HARPAGON, ELIZA, WALERY

HARPAGON

na stronie, w głębi sceny

Zdawało mi się tylko. Bogu dzięki.

WALERY
widząc Harpagona

A wreszcie, jako ostatni sposób zostaje nam ucieczka; i jeśli miłość twoja, piękna Elizo, potrafi się zdobyć...

spostrzegając Harpagona

Tak, córka powinna być posłuszna ojcu. Nie trzeba zważać, czy się mąż podoba, czy nie; bez posagu! to wielkie słowo: gdy taki argument wchodzi w grę, obowiązkiem jest zamknąć oczy na wszystko.

HARPAGON

Dobrze, to się nazywa mówić! o!

WALERY

Przepraszam pana bardzo, jeśli się cokolwiek uniosłem i ośmieliłem się mówić do córki w ten sposób.

HARPAGON

Jak to! Ależ prześlicznie mówisz! Chciałbym, abyś zyskał na nią wpływ nieograniczony.

do Elizy

Tak, możesz się boczyć, ile ci się podoba: przelewam na niego całą władzę od nieba mi daną i życzę sobie, abyś we wszystkim była mu posłuszną.

WALERY
do Elizy

Czy wobec tego zechce pani opierać się jeszcze...

SCENA X

HARPAGON, WALERY

WALERY

Panie, pójdę jej jeszcze roztrząsać sumienie.

HARPAGON

Owszem; bardzo ci będę wdzięczny. Z pewnością...

WALERY

Zdrowo będzie, jeśli się jej trochę cugli przykróci.

HARPAGON

To prawda. Należy...

WALERY

Niech się pan nie obawia. Mniemam, iż dam sobie rady.

HARPAGON

Staraj się, staraj. Muszę teraz wyjść do miasta; wrócę za małą chwilkę.

WALERY

idąc w stronę, którą wyszła Eliza i zwracając się jak gdyby do niej

Tak, pieniądz jest darem najcenniejszym w świecie; powinnaś pani dziękować niebiosom, iż dały pani tak dzielnego i zanego ojca. Skoro ktoś gotów jest wziąć pannę bez posagu, nie ma się co dłużej zastanawiać. Wszystko mieści się w tym słowie: b e z p o s a g u; ono powinno starczyć za młodość, piękność, urodzenie, honor, rozum i uczciwość.

HARPAGON

Dzielny chłopak! To się nazywa mówić jak wyrocznia. Szczęśliwy, kto ma przy boku takiego człowieka.

AKT DRUGI

SCENA I

KLEANT, STRZAŁKA

KLEANT

A niegodziwcze! gdzieżeś ty się wałęsał? Czy nie kazałem...

STRZAŁKA

Tak, panie; miałem zamiar oczekiwać pana niewzruszenie; ale ojciec pański, jak wiadomo, człowiek nie odznaczający się zbytnią uprzejmością, przemocą wygnał mnie z domu. Dobrze, że kijów przy tym nie oberwał.

KLEANT

Jak stoją sprawy? Rzecz nagli bardziej niż kiedy; od czasu, jakżeśmy się rozstali, odkryłem, iż własny ojciec jest mym współzawodnikiem.

STRZAŁKA

Ojciec zakochany?

KLEANT

Tak; i ledwie udało mi się ukryć pomieszenie, o jakie przyprawiła mnie ta wiadomość.

STRZAŁKA

Jemu wpadło do głowy się zakochać! Czy diabeł go opętał? Czy on sobie żarty stroi? Alboż miłość dla takich, jak on?

KLEANT

Trzebaż było, za moje grzechy, aby go nawiedziła i ta namiętność!

STRZAŁKA

Ale po cóż w takim razie kryje się pan przed nim ze swą miłością?

KLEANT

Aby nie budzić podejrzeń i w danym razie łatwiej przeszkodzić temu małżeństwu. Jakąż odpowiedź przynosisz?

STRZAŁKA

Mój Boże, panie, pożyczyć, to wielka bieda. Dziwne rzeczy musi przejść, kto, jak pan, zniewolony jest oddać się w łapy lichwiarzy.

KLEANT

Zatem nic z interesu?

STRZAŁKA

Za pozwoleniem. Imć Simon, faktor, którego nam polecono, człowiek ruchliwy i bardzo oddany mówi, że na głowie by stanął dla pana, i zapewnia, że sama fizjonomia pańska usposabia go jak najżyczliwiej.

KLEANT

Dostanę zatem te piętnaście tysięcy?

STRZAŁKA

Owszem; ale pod paroma warunczkami, które trzeba będzie przyjąć, jeżeli rzecz ma przyjść do skutku.

KLEANT

Czy zaprowadził cię do osoby, która ma dać tę kwotę?

STRZAŁKA

Cóż znowu! To nie takie proste. Ten człowiek jeszcze więcej od pana stara się, aby pozostać w ukryciu; nie ma pan pojęcia, co to za tajemnice! Chce, aby nazwisko jego było zupełnie nieznanne; dziś ma się spotkać z panem w wynajętym mieszkaniu, aby się dowiedzieć o pańskim majątku i stosunkach rodzinnych. Nie wątpię, że samo nazwisko ojca usunie wszelkie trudności.

KLEANT

Zwłaszcza wobec śmierci matki, której schedy nikt nie może mi odebrać.

STRZAŁKA

Oto parę punktów, które sam podyktował pośrednikowi, aby ten znowu zakomunikował je panu przed rozpoczęciem układów: „Przypuściwszy, że wierzyciel znajdzie dostateczne zabezpieczenie i że osoba zaciągająca pożyczkę jest pełnoletnia, z rodziny posiadającej majątek znaczny, pewny, niezachwiany, czysty i wolny od wszelkiego obciążenia, spisze się wyraźną i szczegółową umowę przed rejentem. Rejent ten ma być człowiekiem ze wszech miar niepo-

szlakowanym, wybranym w tym celu przez wierzyciela, w jego bowiem interesie leży przede wszystkim, aby akt sporządzono bez zarzutu”.

KLEANT

Bardzo słusznie.

STRZAŁKA

„Aby nie obciążyć sumienia żadnym skrupułem, wierzyciel żąda od swoich pieniędzy jedynie jednego denara od ośmnastu”.

KLEANT

Jeden od ośmnastu? Tam do kata! To jakiś porządny człowiek. Na to nie ma powodu się zalić.

STRZAŁKA

To prawda.

„Ale ponieważ nie rozporządza pomienioną sumą i, aby nią wygodzić, zmuszony jest pożyczyć ją od kogo innego z procentem jednego denara od pięciu, dłużnik zmuszony będzie pokryć kosztą tego procentu, niezależnie od procentu właściwego, zważywszy, że jedynie dla jego dogodności bezpośredni wierzyciel okazuje gotowość zaciągnięcia tej pożyczki”.

KLEANT

Co u diabła! to Żyd, czy Turek jaki! Ależ to więcej niż dwadzieścia pięć od stu!

STRZAŁKA

W samej rzeczy; toż samo i ja powiedziałem. Musi się pan zastanowić.

KLEANT

Cóż się tu zastanawiać? Trzeba mi pieniędzy i muszę zgodzić się na wszystko.

STRZAŁKA

Taką też dałem odpowiedź.

KLEANT

Czy jeszcze co więcej?

STRZAŁKA

Już tylko jeden punkcik.

„Z żądanych piętnastu tysięcy franków pożyczający dostarczy w gotowiznie jedynie dwańście, w miejsce zaś pozostałej kwoty osoba zaciągająca pożyczkę przyjmie sprzęty, ubrania

i kosztowności, których spis się dołącza, a które wierzyciel obliczył wedle najlepszej wiary, po możliwie najniższej cenie”.

KLEANT

Cóż to ma znaczyć?

STRZAŁKA

Niech pan posłucha spisu.

„Po pierwsze, łóżko z bardzo kosztownie haftowanymi zasłonami z sukna oliwkowego koloru; do tego sześć takichże krzesel i kapa na łóżko; wszystko w bardzo dobrym stanie, podbite jedwabną czerwono-niebieską taftą.

Nadto baldachim, nad łóżko różowy; z czystej wełny, z jedwabnymi frędzlami”.

KLEANT

Cóż ja mam począć z tym wszystkim?

STRZAŁKA

Niech pan czeka.

„Nadto dywan ścienny, przedstawiający umizgi Jowisza.

Nadto stół orzechowy, o dwunastu kręconych nogach, rozciągany, wraz z odpowiednią ilością krzesel”.

KLEANT

A cóż mnie, u diabła...

STRZAŁKA

Niechże pan będzie cierpliwy.

„Nadto trzy muszkiety, wykładane perłową macicą, wraz z podpórkami! Nadto piec ceglany z dwoma alembikami i trzema zbiornikami, bardzo użyteczny dla amatorów destylacji”.

KLEANT

Diabli mnie biorą!

STRZAŁKA

Powoli.

„Nadto lutnia bolońska, posiadająca wszystkie lub prawie wszystkie struny.

Nadto warcabnica z figurami oraz gra w gaskę, zabawy stanowiące bardzo miłe zajęcie w chwilach wywczasu.

Nadto skóra jaszczurcza, półczwartej stopy długa, wypchana sianem; osobliwość bardzo zdobiąca pokój, gdy się ją zawiesi u powały. Wszystkie wymienione przedmioty, łącznie warte między braćmi więcej niż cztery tysiące pięćset franków, oddaje się przez szczególną względność za sumę tysiąca talarów”.

KLEANT

Niechże go zaraza zdusi razem z jego względnością, tego łotra, oprawcę! Słyszał kto kiedy o tak bezczelnej lichwie? Nie dość mu straszliwego procentu, jaki ze mnie wyciska, ale chce mi jeszcze wmuszać za trzy tysiące franków stare rupiecie, zebrane diabeł wie skąd? Ani dwustu talarów za to nie dostanę, a jednak trzeba mi się zgodzić na wszystko, co zechce. W moim położeniu do wszystkiego może mnie przymusić: wie dobrze ten łotr, że mam nóż na gardle!

STRZAŁKA

Z przeproszeniem pańskim, widzę, że pan wchodzi na ten sam gościniec, po którym imć Panurg kroczył do ruiny, wybierając pieniądze z góry, kupując drogo, sprzedając tanio i przejadając zboże na pniu.

KLEANT

I cóż mam robić? Oto, dokąd prowadzi młodych przekłete skąpstwo ich ojców: niechże się potem ktoś dziwi, że im życzą najrychlejszej śmierci!

STRZAŁKA

Trzeba przyznać, że ojciec potrafiłby swoim ohydny skąpstwem oburzyć najspokojniejszego człeka. Nikt mi, Bogu dzięki, nie może zarzucić, abym sympatyzował z szubienicą; pośród moich kolegów, którzy nie bardzo przebiegają w rzemiosłach, zawsze umiem się przyzwoicie wywinąć z każdej sztuczki, pachnącej choć trochę stryczkiem; ale muszę przyznać, że ten stary postępowaniem swoim budzi we mnie szaloną pokusę, aby go okraść; mniemam, iż taka kradzież byłaby naprawdę chwalebnym uczynkiem.

KLEANT

Daj no mi tę notatkę; przejrzę jeszcze.

SCENA II

*HARPAGON, SIMON; KLEANT I STRZAŁKA
w głębi sceny*

SIMON

Tak, panie; to młody człowiek, któremu gwałtem potrzeba pieniędzy, znajduje się w tego rodzaju położeniu, że zgodzi się na wszystkie warunki.

HARPAGON

Ale czy myślisz, Simonie, że nie ma żadnego ryzyka? Znasz jego nazwisko, stosunki, rodzinę?

SIMON

Nie. Dokładnych wiadomości nie mógłbym udzielić; wszedłem z nim w styczność jedynie przypadkiem; ale on sam dostarczy panu wyjaśnień. Służący upewnił mnie, że pan będzie zadowolony. Wszystko, co mógłbym powiedzieć, to iż pochodzi z rodziny bardzo bogatej, matka już nie żyje, gotów zaś jest zobowiązać się, jeżeli pan zechce, iż ojciec umrze przed upływem ośmiu miesięcy.

HARPAGON

Hm, to by już coś było. Miłość chrześcijańska, Simonie, nakazuje wygodzić bliźnim, skoro to w naszej mocy.

SIMON

Rozumie się.

STRZAŁKA

po cichu do Kleanta, pokazując Simona

Co to może znaczyć, przecież to nasz Simon rozmawia z pańskim ojcem?

KLEANT

po cichu do Strzałki

Może mu ktoś powiedział, kto jestem? Czyżbyś ty mnie zdradził?

SIMON

do Kleanta i Strzałki

Oho! tak wam było pilno! Któż panom powiedział, że to tutaj?

do Harpagona

Niech mi pan wierzy, to nie ja wyjawilem im pańskie nazwisko i mieszkanie; ale sądzę, nie stało się żadne nieszczęście; ci panowie są dyskretni, możecie się więc porozumieć i tutaj.

HARPAGON

Jak to?

SIMON

wskazując Kleanta

Oto właśnie osoba, która pragnie u pana pożyczyć owe piętnaście tysięcy.

HARPAGON

Jak to, obwiesiu! to ty puszczasz się na takie nieczne sposoby?

KLEANT

Jak to, ojcze! to ty się plugawisz tak haniebnym rzemiosłem?

Simon ucieka, Strzałka chowa się

SCENA III

HARPAGON, KLEANT

HARPAGON

Więc to ty chcesz się zrujnować takimi niegodziwymi pożyczkami?

KLEANT

Więc to ty starasz się wzbogacić tak zbrodniczą lichwą?

HARPAGON

Ty śmiesz jeszcze po tym stawać tu przede mną?

KLEANT

A ty, ojcze, śmiesz jeszcze pokazać się oczom ludzkim?

HARPAGON

Nie wstydzisz się, powiedz, grzęznąć w takich łajdactwach, brnąć w straszliwą rozrzutność i trwonić haniebnie majątek, z trudem uzbierany przez rodziców?

KLEANT

Czy ojciec się nie rumieni poniżać swą godność tego rodzaju rzemiosłem? Poświęcać honor i dobre imię nienasyconej żądzy zbijania talarów? Zdzierstwem swoim przewyższać niegodziwe sztuczki, wymyślone kiedykolwiek przez najsłynniejszych lichwiarzy?

HARPAGON

Precz z moich oczu, łotrze! Precz z moich oczu!

KLEANT

Kto jest większym zbrodniarzem według ciebie, ojcze: czy ten, kto drogo nabywa pieniądze, których potrzebuje, czy ten, kto kradnie pieniądze, nie mając ich na co użyć?

HARPAGON

Ruszaj stąd, mówię, nie doprowadzaj mnie do ostateczności.

sam

Swoją drogą, rad jestem z tego spotkania; to dla mnie przestroga, abym bardziej niż kiedy miał oko na jego czynności.

SCENA IV

FROZYNA, HARPAGON

FROZYNA

Panie...

HARPAGON

Zaczekaj tu chwilę; mam z tobą do pomówienia.

na stronie

Muszę troszeczkę zajrzeć do moich pieniędzy.

SCENA V

FROZYNA, STRZAŁKA

STRZAŁKA

nie widząc Frozyny

Zdarzenie doprawdy paradne! Musi mieć stary widocznie gdzieś jakiś duży skład rupieci, z domowych rzeczy bowiem nic nie zauważyłem w tym spisie.

FROZYNA

Ejże! to ty, poczciwy Strzałko? Skądże cię tu spotykam?

STRZAŁKA

He, he!, to ty! Frozyno? Cóż ty tu porabiasz?

FROZYNA

To samo, co wszędzie; pośredniczę w interesach, oddaję ludziom przysługi i korzystam, jak mogę, ze swoich talencików. Wiesz dobrze, że na świecie trzeba umieć sobie radzić; takim, jak ja, niebo dało w posagu jedynie obrotność i głowę na karku.

STRZAŁKA

Masz tu jakie konszachty z pryncypałem?

FROZYNA

Tak. Załatwiam pewną drobnostkę i spodziewam się niezłej nagrody.

STRZAŁKA

Od niego? Ho, ho, musiałabyś wstać bardzo rano, aby coś wydobyć; ostrzegam, że pieniądze w tym domu są bardzo kosztowne.

FROZYNA

Są usługi, za które płaci się sownie.

STRZAŁKA

Upadam do nóg! Widzę, że nie znasz jeszcze imię Harpagona. Pan Harpagon jest ze wszystkich ludzkich istot najmniej ludzką pod słońcem; najtwardszym i najbardziej nieużytym ze śmiertelnych. Nie ma usługi, którą by doprowadziła jego wdzięczność do rozwiązania sakiewki. Podziękowań, pochwał, życzliwych słówek, przyjaźni, ile pragniesz; ale pieniędzy – oho! Nic suchszego i bardziej jałowego niż jego czułości; do słowa zaś „dawać” ma taki wrodzony wstręt, że nie dziwiłbym się, gdyby zamiast: „daję słowo”, mówił: „pożyczam słowo”.

FROZYNA

Mój Boże! już ja wiem, jak się doi ludzi; znam sekret zjednywania sobie względów, głaśkania po sercu i trafiania w tkliwą strunę.

STRZAŁKA

Fraszki. Założę się, że gdy chodzi o pieniądze, nic tutaj nie wskórasz. To istny kamień, granit; gdyby człowiek konał w jego oczach, nie drgnąłby nawet. Słowem, pieniądze kocha więcej niż honor, cześć i cnotę. Żądać od niego pieniędzy, znaczy przyprowadzić go o konwulsje; ugodzić w śmiertelne miejsce, przeszyć mu serce, wydzierać wnętrzności. Ale już wraca, umykam.

SCENA VI
HARPAGON, FROZYNA

HARPAGON

po cichu

Wszystko w porządku.

głośno

I cóż, Frozyno?

FROZYNA

Ach, Boże, doprawdy, jak pan doskonale wygląda! To się nazywa zdrowie!

HARPAGON

Kto? Ja?

FROZYNA

Nigdy pana nie widziała tak świeżym i dziarskim.

HARPAGON

Doprawdy?

FROZYNA

Jakże! w życiu pan chyba nie wyglądał tak młodo; znam ludzi, którzy w dwudziestym piątym roku starsi są od pana.

HARPAGON

Jednakże, Frozyno, mam już pełną sześćdziesiątkę.

FROZYNA

No i cóż to jest sześćdziesiąt lat? Wielkie rzeczy! Teraz dopiero zaczyna się dla pana najpiękniejszy wiek mężczyzny.

HARPAGON

To prawda; jednakże jakieś dwadzieścia latek mniej nic by nie zaszkodziło, jak sądzę.

FROZYNA

Żartuje pan? Co panu po tym, kiedy pan i tak dożyje co najmniej setnego roku.

HARPAGON

Myślisz?

FROZYNA

Z pewnością. To widać na oko. Niech pan przystanie na chwilę. O, nie mówiłam! Między oczami jaki wspaniały znak długiego życia.

HARPAGON

Znasz się na tym?

FROZYNA

Jakżeby! Niech pan pokaże rękę. Mój Boże, co za linia życia!

HARPAGON

Jak to?

FROZYNA

Nie widział pan, o tutaj, tej linii?

HARPAGON

No i cóż to ma znaczyć?

FROZYNA

Daję słowo, mówiłam sto lat, ale pan dociągnie do stu dwudziestu.

HARPAGON

Czy podobna?

FROZYNA

Będą musieli pana dobijać, mówię panu; pochowasz pan dzieci, wnuki i prawnuki.

HARPAGON

Chwała Bogu! Jakże nasza sprawa?

FROZYNA

Czy można pytać? Widział kto, aby mi się nie udało doprowadzić do końca rzeczy, do której się zabiorę? Zwłaszcza co do małżeństwa, talenty mam niepospolite. Nie ma na świecie pary, której bym raz dwa nie umiała skojarzyć: ot, gdybym się uparła, ożeniłabym samego sultana tureckiego z Rzeczpospolitą Wenecką. Tutaj nie miałam aż takich trudności. Ponieważ jestem z tymi kobietkami w stosunkach, rozgadałam się, jak należy, o panu i zwierzyłam matce zamiary, jakie pan powziął względem Marianny, znając ją z ulicy i widując ją w oknie.

HARPAGON

Cóż odpowiedziała?

FROZYNA

Przyjęła z radością; gdym zaś uroczyście powiedziała, że pan pragnie, aby Marianna wzięła dziś udział w uroczystości małżeńskiego kontraktu pańskiej córki, zgodziła się bez trudności i oddała mi ją w tym celu pod opiekę.

HARPAGON

Bo widzisz, Frozyno, muszę dziś wydać wieczerzę dla pana Anzelma i bardzo bym pragnął, aby i ona była na tej uczcie.

FROZYNA

Ma pan słuszność. Marianna wybiera się po obiedzie w odwiedziny do pańskiej córki; potem chciałaby zajrzeć na chwilę na jarmark i wrócić tu na wieczerzę.

HARPAGON

Dobrze; mogą pojechać moim powozem; pożyczę im.

FROZYNA

Doskonale.

HARPAGON

Ale, Frozyno, czyś mówiła też z matką w sprawie posagu? Czyś wytłumaczyła jej, że powinna by o tym pomyśleć, trochę się ścisnąć, krwi sobie upuścić trochę przy takiej okazji? Bo, ostatecznie, nikt się nie żeni z panną, aby bodaj czegoś nie miała.

FROZYNA

Jak to! Ależ ona wniesie panu ze dwanaście tysięcy franków rocznie.

HARPAGON

Dwanaście tysięcy!

FROZYNA

Tak. Przede wszystkim, jest z domu przyzwyczajona do bardzo oszczędnego stołu. To dziewczyna, nawykła żyć samą sałatą, mlekiem, serem i ziemniakami; nie będzie się trzeba wysadzać na wykwintny stół, na kosztowne smakołyki ani desery, jakich wymagałaby inna kobieta; a to wcale nie drobnostka, to najmniej jakie trzy tysiące franków rocznie. Dalej włożona jest do wielkiej skromności i prostoty w ubraniu; nie lubi kosztownych sukien, wspinających klejnotów, zbytkownych mebli, do których jej rówieśnice wzdychają zazwyczaj tak gorąco: to warte przeszło cztery tysiące rocznie. Brzydzi się grą, co dziś nieczęsto się przytrafia u kobiet. Znam sąsiadkę, która w *trente i qua-rante* przegrała dwadzieścia tysięcy franków w tym roku. Ale liczmy tylko czwartą część. Pięć tysięcy rocznie na grze, cztery tysiące na strojach i kosztownościach, to czyni dziewięć tysięcy, tysiąc zaś talarów, które oszczędzilibyśmy na jedzeniu, czy to nie wyniesie razem okrągłych dwunastu tysięcy?

HARPAGON

Tak, to nieźle; jednakże ten rachunek nie ma w sobie nic realnego.

FROZYNA

Za pozwoleniem. Czy to nie jest rzecz bardzo realna, jeśli ktoś panu wnosi jako posag wstrzemięźliwość, jako sukcesję prostotę w ubiorze i jako kapitał wstręt do gier hazardowych?

HARPAGON

Chyba kpisz, Frozyno: wmawiać mi jako posag wszystkie wydatki, których nie będzie robiła! Nie będę przecież kwitował z tego, czego nie dostanę do ręki; bodaj coś muszę zobaczyć w gotowiznie!

FROZYNA

Mój Boże, dostaniesz pan, dostaniesz; mówiły mi, że gdzieś światami mają jakiś mająteczek, który panu tym samym przypadnie.

HARPAGON

Trzeba to sprawdzić. Ale, Frozyno, jeszcze jedna rzecz mnie niepokoi. Dziewczyna jest jak ci wiadomo, młoda, a młode zazwyczaj ciągną do młodych. Lękam się, że człowiek w moim wieku może jej nie przypaść do smaku i że to gotowe stać się przyczyną pewnych wybryków, które by mi wcale nie były na rękę.

FROZYNA

Ach, jakże pan jej nie zna! To jeszcze jedna właściwość, którą miałam panu oznajmić: ma nieprzewyciężony wstręt do młodych i ceni jedynie starców.

HARPAGON

Doprawdy!

FROZYNA

Upewniam pana. Gdybyś pan słyszał, jak ona się wyraża w tym przedmiocie! Nie może po prostu znoś widoku młodego człowieka; nic zaś jej więcej nie zachwyca, powiada, niż piękny starzec z dużą majestatyczną brodą. Im który starszy, tym powabniejszy w jej oczach; toteż ostrzegam pana, abyś się nie starał dla niej odmładzać. Wymaga co najmniej skończonych lat sześćdziesięciu: nie dalej jak przed czterema miesiącami, już w przededniu małżeństwa, zerwała wszystkie układy, ponieważ wielbiciel przyznał się, że ma dopiero pięćdziesiąt sześć lat, i ponieważ, mając podpisać kontrakt, nie przywdział okularów.

HARPAGON

Jedynie dlatego?

FROZYNA

Tak. Mówi, że pięćdziesiąt sześć lat, to jej nie wystarczy; a zwłaszcza nie cierpi nosów bez okularów.

HARPAGON

Doprawdy, ty mi szczególne rzeczy powiadasz.

FROZYNA

To dalej sięga, niżby sobie można było wyobrazić. W pokoiku jej na przykład wisi kilka obrazków, sztychów; jak pan myśli, kogo przedstawiają? Adonisów, Cefalów, Parysów i Apollinów? Nie: to portrety Saturna, Priama, starego Nestora i poczciwego Anchizesa na barkach syna.

HARPAGON

Nadzwyczajne! Tego doprawdy nigdy bym nie pomyślał; bardzom rad, że ona ma takie usposobienie! Ja także, gdybym był kobietą, nie przepadałbym wcale za młodymi.

FROZYNA

Myślę sobie. Ładny mi specjał, doprawdy, te gołowase smarkacze! Jest też na co lecieć na takich żółtodziobów! Palić się do tych papinków! Dużo się smaku kobieta w tym doszuka!

HARPAGON

Co do mnie, nie umiem tego pojąć. Nie wiem, jakim cudem znajdują się kobiety, które tak przepadają za tym towarem.

FROZYNA

Trzeba mieć źle w głowie. Czy można, mając klepki w porządku, dopatrzeć się czego przyjemnego w tych młokosach? Czy to mężczyźni te wymuskane lale; czy w tym jest co do kochania?

HARPAGON

Toż samo co dzień powtarzam: wygląda to jak zmokłe kurczę, trzy włoski pod nosem, jak wasy u kota, klaki z włosia na głowie, portki jak banie i pępek prawie na wierzchu!

FROZYNA

A jak to zbudowane! jak to wygląda przy takim człowieku jak pan! To mi mężczyzna dopiero, jest na co patrzeć; to mi strój i figura, zdolne zawrócić w głowie kobiecie!

HARPAGON

Wydają ci się nieźle?

FROZYNA

Jakże! wprost świetnie, do odmalowania. Niech się pan trochę obróci, jeśli łaska. Kapitalnie! Niech się pan przejdzie trochę. To mi postawa kształtna, swobodna i pełna siły; nie znać wręcz najmniejszej dolegliwości.

HARPAGON

Tak wielkich też znów nie mam, Bogu dzięki. Astma jedynie trapi mnie czasami.

FROZYNA

To nic! Bardzo panu do twarzy z tą astmą; kaszle pan z wielkim wdziękiem.

HARPAGON

Powiedz mi, Frozyno, czy Marianna nie zna mnie z widzenia? Nie zauważyła mnie kiedy, tak, przechodząc?

FROZYNA

Nie; ale wiele mówiłyśmy o panu. Nakreśliłam jej pański portret; nie omieszkałam wysłać przed nią pańskich zalet oraz korzyści posiadania takiego męża.

HARPAGON

Dobrze, bardzo ci dziękuję.

FROZYNA

Ach, prawda, przy sposobności miałabym małą prośbę. Mam proces, który grozi przegraną dla braku trochę pieniędzy.

Harpagon robi minę poważną

Mógłby pan w najprostszy sposób zapewnić mi wygraną, gdyby pan zechciał wspomóc mnie trochę. Nie uwierzyłby pan, jak ona się ucieszy z pańskiego poznania.

Harpagon przybiera na powrót minę wesołą

Ach, jakże pan jej przypadnie do gustu, jakie na niej wrażenie zrobi ta staroświecka kryza. Ale przede wszystkim oczarowana będzie tymi spodniami na sprzączkach: oszaleje po prostu; kochanek z takimi sprzączkami, temu to już doprawdy nie zdoła się oprzeć.

HARPAGON

Bardzo mi miło to słyszeć.

FROZYNA

Niech mi pan wierzy, ten proces to dla mnie sprawa niezmiernej wagi.

Harpagon robi się poważny

Jestem zgubiona, jeżeli go przegram, a mała, maleńka pomoc mogłaby mnie postawić na nogi. Chciałabym, abyś pan widział zachwyty, z jakim słuchała opowiadań o panu.

Harpagon wraca do miny wesołej

Radość tryskała z jej oczu, gdym wyliczyła wszystkie pańskie przymioty! Doprowadziłam do tego, że doczekać się nie może chwili małżeństwa.

HARPAGON

Bardzoś poczciwa, Frozyno; doprawdy jestem ci szczerze obowiązany.

FROZYNA

Błagam pana, chciej nie odmawiać tego, o co proszę.

Harpagon robi się poważny

To mi po prostu życie ocali: wdzięczna panu będę nieskończenie.

HARPAGON

Do widzenia. Muszę dokończyć korespondencji.

FROZYNA

Przysięgam, że nie mógłbyś bardziej w porę pośpieszyć z pomocą.

HARPAGON

Pójdę powiedzieć, aby przygotowali powóz, którym macie jechać na jarmark.

FROZYNA

Nie naprzykrzałabym się z pewnością, gdyby mnie w istocie nie zmuszała ciężka potrzeba.

HARPAGON

I polecę, niech wcześniej podadzą kolację, aby wam nie zaszkodziło.

FROZYNA

Niech mi pan nie odmawia łaski, o którą błagam. Nie wyobraża pan sobie, ile radości...

HARPAGON

Idę już. Wołają mnie. Do zobaczenia.

FROZYNA

sama

Niechże cię febra ściśnie, ty stary psie, brudasie diabelski! Kutwa udawał głuchego na wszystkie przymówki; ba, nie trzeba jeszcze dawać za wygraną; na wszelki wypadek, umiałam sobie z drugiej strony zapewnić sówitą nagrodę.

AKT TRZECI

SCENA I

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, PANI CLAUDE z miotłą w ręce, JAKUB, SZCZYGIEŁEK, ŻDZIEBEŁKO

HARPAGON

Dalej, chodźcie tu wszyscy; dam wam rozkazy na dzisiaj i wyznaczę każdemu jego zajęcie. Chodź no tu, pani Claude, zacznijmy od pani.

Pani Claude zbliża się z miotłą

Dobrze, już pod bronią. Tobie więc powierzam obowiązek posprzątania w całym mieszkaniu; proszę tylko nie ścierać mocno: to bardzo niszczy. Prócz tego oddaję pani podczas wieczery nadzór nad butelkami; jeśli się któraś gdzieś zawieruszy albo też jeśli się coś stłucze, pani będzie za to odpowiadać; wyträci się z zasług.

JAKUB

na stronie

Roztropny wymiar kary.

HARPAGON

do pani Claude

No, ruszaj pani.

SCENA II

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, JAKUB, SZCZYGIEŁEK, ŻDZIEBEŁKO

HARPAGON

Ciebie, Żdziebełko, i ciebie, Szczygiełek, przeznaczam do płukania szklanek i nalewania wina, ale tylko wówczas, gdy ktoś będzie miał pragnienie, a nie wzorem tych błaznów lokai, co to naprzykrzają się ludziom i namawiają do picia, kiedy się nikomu o tym nie śniło! Czekać, aż ktoś poprosi, i to niejedyn raz, a pamiętajcie przy tym nie żałować wody.

JAKUB

na stronie

Tak. Czyste wino uderza do głowy.

SZCZYGIELEK

Czy mamy zdjąć płótnianki?

HARPAGON

Tak, kiedy ujrzycie, że goście się już schodzą, a pamiętajcie nie zniszczyć liberii.

ŻDZIEBEŁKO

Ale kiedy, proszę pana, mój kaftan po jednej stronie strasznie poplamiony olejem...

SZCZYGIELEK

A znowu moje szarawary całkiem podarte z tyłu, tak, że uczciwszy uszy, widać mi...

HARPAGON

do Szczygielka

Sza! Trzymaj się zrećźnie koło ściany i obracaj się zawsze frontem.

*do Żdziebelka, pokazując mu, w jaki sposób ma trzymać kapelusz przed sobą, aby zasłonić
plamę z oleju*

A ty, kiedy będziesz usługiwał, trzymaj zawsze kapelusz w ten sposób.

SCENA III

HARPAGON, KLEANT, ELIZA, WALERY, JAKUB

HARPAGON

Ty, moja córko, będziesz miała oko, gdy przyjdzie sprzątać ze stołu, i będziesz uważała, aby nic nie przepadło. To zajęcie dla młodej panienki. A pamiętaj też przyjąć jak należy moją narzeczoną, która cię chce odwiedzić: zabierzesz ją ze sobą na jarmark. Rozumiesz?

ELIZA

Tak, ojcze.

HARPAGON

przedrzeźniając

Tak, niuńko.

SCENA IV

HARPAGON, KLEANT, WALERY, JAKUB

HARPAGON

A ty, paniczu, któremu łaskawie przebaczyłem ostatnie wybryki, proszę, aby ci również nie wpadło do głowy wykrzywiać się na nią.

KLEANT

Ja, ojcze? Wykrzywiać się na nią? z jakiej przyczyny?

HARPAGON

Mój Boże! już my wiemy, co sobie myślą dzieci, kiedy ojciec żeni się powtórnie, i jakim okiem patrzą zazwyczaj na tak zwaną macochę. Ale jeżeli pragniesz, abym zupełnie wymazał z pamięci ostatnią sprawkę, zalecam ci, byś tę osobę przyjął jak najuprzejmiej i był dla niej tak grzecznym, jak tylko zdołasz.

KLEANT

Jeżeli mam prawdę wyznać, ojcze, nie mogę powiedzieć, abym był bardzo rad, iż ta osoba zostanie moją macochą: skłamałbym, gdybym to utrzymywał; ale co się tyczy grzecznego przyjęcia, ręczę ci, ojcze, iż pod tym względem spotkasz się z najściślejszym posłuszeństwem.

HARPAGON

No, pamiętaj!

KLEANT

Zobaczysz, ojcze, nie będziesz miał powodu się uskarżać.

HARPAGON

Bardzo ci się to chwali.

SCENA V

HARPAGON, WALERY, JAKUB

HARPAGON

Walery, pomóż mi w tej sprawie. Chodź tu, imć Jakubie, zbliż się, zachowałem cię na ostatek.

JAKUB

Czy do stangreta zamierza pan mówić, czy do kucharza? Bo jestem jednym i drugim.

HARPAGON

Do obydwóch.

JAKUB

Ale do którego najpierw.

HARPAGON

Do kucharza.

JAKUB

Niech pan zaczeka, jeśli laska.

Zdejmuje liberię stangreta i ukazuje się ubrany za kucharza

HARPAGON

Cóż to, u diaska, za jakieś komedie?

JAKUB

Jestem na usługi.

HARPAGON

Przyrzekłem wydać dziś kolację, Jakubie.

JAKUB

na stronie

Cuda się dzieją!

HARPAGON

Powiedz no mi: potrafisz zgotować, jak się należy?

JAKUB

Owszem, jeżeli pan da dosyć pieniędzy.

HARPAGON

Cóż u diabła, ciągle pieniędzy! Zdawałoby się, że oni nie umieją nic innego, jak tylko: pieniądze, pieniądze, pieniądze. Wciąż jedno słowo w gębie: pieniądze! Ciągłe słyszę tylko: pieniądze! Oto ich ulubiony konik: pieniądze!

WALERY

Słyszał kto kiedy bezczelniejszą odpowiedź! Wielka sztuka ugotować dobrą kolację za drogie pieniądze! to najłatwiejsza rzecz pod słońcem; nie ma tak miernej mózgownicy, która by się nie wysiliła na to. Kto chce okazać, że jest zdatnym człowiekiem, powinien umieć dać dobrze jeść za tanie pieniądze.

JAKUB

Dobrze jeść za tanie pieniądze!

WALERY

Rozumie się.

JAKUB

do Walerego

Dalibóg, panie rządco, bardzo byłbym wdzięczny, gdybyś mnie pan nauczył tego sekretu i objął urząd kucharza, bo, jak widzę, w tym domu do wszystkiego chcesz nos wściubiać.

HARPAGON

Cicho mi! Czegóż więc trzeba?

JAKUB

Oto jest tu pan rządca, który ugotuje panu dobrze jeść za tanie pieniądze.

HARPAGON

Hej tam! masz mi odpowiadać na pytanie.

JAKUB

Ileż osób?

HARPAGON

Ośm do dziesięciu; ale trzeba liczyć tylko na ośm. Gdzie jest dla ośmiu, znajdzie się i dla dziesięciu.

WALERY

Rozumie się.

JAKUB

Ano, to trzeba będzie cztery wielkie dania i pięć przystawek. Zupa... Pierwsze danie...

HARPAGON

Cóż u diabła, to by starczyło dla całego miasta!

JAKUB

Pieczyste...

HARPAGON

zasłaniając mu usta ręką

A, łotrze, pożreć chcesz mnie całego!

JAKUB

Legumina...

HARPAGON

zasłaniając mu znowu usta

Jeszcze!

WALERY

do Jakuba

Chcesz, aby wszyscy popekali? Czy pan po to sprosił gości, aby ich uśmiercać z przejeżdżenia? Idźże sobie przeczytać, jakie przepisy zdrowotne, i popytaj się lekarzy, czy może być coś szkodliwszego dla człowieka niż nadmierne jedzenie.

HARPAGON

Ma słuszość.

WALERY

Dowiedźże się, Jakubie, ty i podobni tobie, że to prosta mordownia, stół przeładowany potrawami. Kto chce się okazać prawdziwym przyjacielem swych gości, daje im jeść skromnie; toć, wedle słów starożytnego filozofa, *p o t o s i ę j e, a b y ż y ć, n i e z a ś p o t o s i ę ż y j e, a b y j e ś ć.*

HARPAGON

Ach, pięknie powiedziane! To najpiękniejsza sentencja, jaką słyszałem w życiu: *P o t o s i ę ż y j e, a b y j e ś ć, a n i e p o t o j e, a b y ż y ć...* Nie, nie, to nie to. Jak ty to powiedziałeś?

WALERY

P o t o s i ę j e, a b y ż y ć, n i e z a ś p o t o s i ę ż y j e, a b y j e ś ć.

HARPAGON

do Jakuba

Aha. Słyszałeś?

do Walerego

Cóż to za wielki mędrzec powiedział?

WALERY

Nie przypominam sobie w tej chwili.

HARPAGON

Pamiętaj mi spisać te słowa: chcę je wyryć złotymi literami nad kominkiem.

WALERY

Nie omieszkać. Co się zaś tyczy wieczery, niech pan to mnie pozostawi; już ja wszystko zarządzę jak trzeba.

HARPAGON

Więc dobrze.

JAKUB

Tym lepiej! mniej będę miał kłopotu.

HARPAGON

do Walerego

Najlepiej dać coś takiego, czego nie można dużo jeść i co zaraz syci: ot, potrawkę baranią dobrze tłustą; do tego ciasto nadziewane gęsto kasztanami. To zapycha.

WALERY

Niech się pan na mnie spuści.

HARPAGON

A teraz, Jakubie, trzeba wychędożyć karocę.

JAKUB

Niech pan czeka: to do stangreta.

wkłada płaszcz

Powiada pan...

HARPAGON

Że trzeba wychędożyć karocę i mieć konie w pogotowiu. Zawieszysz na jarmark...

JAKUB

Pańskie konie? Ależ, dalibóg, one po prostu z nóg lecą! Nie powiem panu, że leżą na podściółce: biedne zwierzęta nie wiedzą, co to podściółka, nie ma co o tym gadać! Ale trzyma je pan na tak ścisłym poście, że to już ledwie cienie, widma, szkielety, a nie konie.

HARPAGON

Wielka krzywda! Cały dzień nic nie robią.

JAKUB

Pan myśli, że kto nic nie robi, to już jeść nie potrzebuje? Lepiej by wyszło na zdrowie biednym bydłatom pracować porządnie, ale za to najeść się do syta. Serce się kraje patrzeć na tę mizериę! Bo, koniec końców, człowiek ma serce dla swoich koni: zdaje mu się, że sam cierpi, kiedy patrzy na ich niedolę. Od ust sobie codziennie odejmuje, aby je pożywić; to, proszę pana, trzeba być z kamienia, aby tak nie mieć litości nad bliźnim.

HARPAGON

Niewielka praca odwieźć panienki na jarmark.

JAKUB

Nie, panie, nie miałbym odwagi ich zaprząć sumienie by mnie gryzło, gdybym uderzył batem te chudzieta. Jakże pan chcesz, aby one zawlokły karocę, skoro same ledwie się wloką!

WALERY

Uproszę sąsiada, aby zastąpił Jakuba na koźle; wszakże i tak będzie tu potrzebny.

JAKUB

Niech będzie. Wolę już, niech zginą z innej ręki, nie z mojej.

WALERY

Pan Jakub coś dużo rezonuje.

JAKUB

Pan rządcą coś we wszystko nos wściubia.

HARPAGON

Cicho tam!

JAKUB

Ja, bo proszę pana, znieść nie mogę lizusów i dobrze widzę, do czego zmierza. To jego wieczne trzęsienie się nad chlebem, winem, nad drzewem, solą i świecami, to tylko po to, aby panu bakę świecić i ująć pana za serce. Wściekłość mnie już bierze; przykro mi, doprawdy codziennie słyszeć, co ludzie gadają o panu. Niech co chce będzie, ja i dla pana, mimo wszystko, mam serce: po moich koniach pan jest człowiekiem, którego kocham najwięcej na świecie.

HARPAGON

Mógłbyś mi powiedzieć, mości Jakubie, co o mnie gadają?

JAKUB

Owszem, gdybym był pewny, że pan się nie pogniewa.

HARPAGON

Nie, ani trochę.

JAKUB

Aha! pewien jestem, że pan by się rozzłościł.

HARPAGON

Ani mi się śni. Owszem, przyjemność mi zrobisz: rad będę usłyszeć, co ludzie o mnie mówią.

JAKUB

Skoro więc pan każe, powiem otwarcie, że drwią wszędzie z pana. Ze wszystkich stron przycinki za pana musimy znosić, świat nie ma większej uciechy niż dworować sobie z pana i obnosić coraz to nowe powiastki o pańskim sknerstwie. Jeden mówi, że pan każe drukować osobne kalendarze z podwójną liczbą dni krzyżowych i wigilii, aby domownikom nałożyć dubeltową liczbę postów; drugi, że pan zawsze się umie pogniewać o coś na służbę z okazji Nowego Roku lub odprawy, aby móc nic nie dać. Ten powiada, że pewnego razu pozwałeś pan kota z sąsiedniego domu za to, że panu zjadł resztkę potrawy baraniej; ów, że schwymano pana w nocy, jak pan sam podkradał owies koniom, i że własny stangret, ten, co tu był przede mną, wrzepił panu po ciemku porcyjkę batogów, do których się pan nikomu nie przyznał. Słowem, mam rzec prawdę? Ruszyć się nie można, aby się nie słyszało, jak pana obrabiają na wszystkie strony. Jesteś pan pośmiewiskiem całego świata; nikt o panu inaczej nie mówi, tylko jak o skąpcu, dusigroszu, brudasiu i lichwiarzu.

HARPAGON

bijąc Jakuba

Jesteś głupiec, bałwan, hultaj i bezczelnik.

JAKUB

A co, nie zgadłem? Nie chciał pan wierzyć. Mówiłem, że się pan pogniewa, jak powiem prawdę.

HARPAGON

Nauczę cię takich gadań!

SCENA VI

WALERY, JAKUB

WALERY

śmiejąc się

Widzę, mości Jakubie, że ci źle płacą za twą szczerość.

JAKUB

Do licha, mości przybłądo, który chcesz tutaj grać ważną figurę, to nie twoja sprawa. Śmieję się z kijów, które sam dostaniesz, nie z moich.

WALERY

Ejże, panie Jakubie, niech się pan nie złości.

JAKUB

na stronie

Oho, coś mi cienko śpiewa. Spróbuję udać zucha; jeśli będzie dość głupi, aby się przestraszyć, przetrzępię go trochę.

głośno

A czy wiesz, panie śmieszku, że ja śmieszków nie lubię i że, jeżeli będziesz mi w drogę włąził, nauczę cię śmiać się z innego tonu?

następuje groźnie na Walerego, który się cofa

WALERY

Ejże, z wolna!

JAKUB

Co z wolna? jak mi się będzie podobało!

WALERY

Za pozwoleniem.

JAKUB

Widzicie błazna!

WALERY

Panie Jakubie...

JAKUB

Nie ma żadnego pana Jakuba. Jak się wezmę do kija, to ci skórę wyłożę...

WALERY

Jak to: do kija?

Walery następuje z kolei na Jakuba

JAKUB

Nic, nic, ja tylko tak.

WALERY

Czy ty wiesz, panie śmiałku, że bardzo łatwo mógłbym przełoić ja ciebie?

JAKUB

Ależ nie wątpię.

WALERY

Że, ostatecznie, jesteś tylko lichym kuchtą?

JAKUB

Wiem, wiem.

WALERY

I że mnie jeszcze nie znasz, jak należy?

JAKUB

Niech pan daruje.

WALERY

Wyłoisz mi skórę, powiadasz?

JAKUB

Tak sobie żartowałem.

WALERY

A mnie twoje żarty wcale nie smakują.
okładając kijem Jakuba

Niech cię to na drugi raz oduczy głupich żartów.

JAKUB
sam

Niech diabli wezmą szczerłość! To liche rzemiosło: wyrzekam się go; odtąd nie w głowie mi mówić prawdę. Mniejsza zresztą o mego pana; on ma przynajmniej jakieś prawo mnie grzmocić; ale co z panem rządcą, jeszcze się porachujemy.

SCENA VII

MARIANNA, FROZYNA, JAKUB

FROZYNA

Nie wiesz, Jakubie, czy pan w domu?

JAKUB

O, w domu, w domu, wiem aż nadto dobrze.

FROZYNA

Powiedz mu, proszę, że czekamy.

JAKUB

Oho, jakiś niebrzydki buziaczek.

SCENA VIII

MARIANNA, FROZYNA

MARIANNA

Ach, Frozyno, tak mi dziwnie jakoś; jeśli mam prawdę powiedzieć, strasznie boję się tego spotkania.

FROZYNA

Ale dlaczego? Skąd ten niepokój?

MARIANNA

Ach, ty się pytasz? Czy nie możesz sobie wyobrazić uczuć osoby, która za chwilę ma zobaczyć narzędzia tortur, na jakie jest skazana?

FROZYNA

Wierzę bardzo, że gdyby chodziło o przyjemny rodzaj śmierci, wolałabyś do tego inne narzędzie, niż pana Harpagona. Poznaję z twojej minki, iż młody elegancik, o którym mi mówiłaś, zaproszył ci nieco głowę.

MARIANNA

Tak, Frozyno, nie myślę przeczyć: wyznaję, iż kilkakrotne jego odwiedziny i obejście, tak pełne grzeczności i szacunku, zostawiły mi nader miłe wspomnienie.

FROZYNA

Ale czy dowiedziałaś się bodaj, kto to taki?

MARIANNA

Nie, nie wiem; ale to wiem, że jest człowiekiem, którego można pokochać. To pewna, gdyby rzeczy zależały od mego wyboru, wolałabym raczej jego niż innego, i wspomnienie to niemałą odgrywa rolę we wstępie do narzuczonego mi małżeństwa.

FROZYNA

Mój Boże! takie gagatki są bardzo przyjemne i umieją się przypodobać; ale cóż, zwykle są goli jak święci tureccy. Lepszy zaprawdę los czeka cię z mężem starym, ale bogatym. Przyznaję, że związek taki nie wróży zbyt wielkich rozkoszy i że trzeba będzie przewalczyć trochę wstrętu; ale to przecież nie na wieczność. Śmierć jego, wierzaj, pozwoli ci znaleźć kogoś miłszego, kto zatrze to przykre wspomnienie.

MARIANNA

Mój Boże, Frozyno, to straszna rzecz, iż aby móc być szczęśliwą, trzeba życzyć lub oczekiwać dopiero czyjegoś zgonu! Śmierć nie zawsze jest tak uprzejma dla naszych zamiarów.

FROZYNA

Czy panna żartuje? Wychodzisz zań tylko z tym warunkiem, że zostaniesz prędko wdową; to jeden z punktów ślubnego kontraktu! To byłaby bezczelność, gdyby miał nie umrzeć do kwartału! Ale otóż i on we własnej osobie.

MARIANNA

Ach, Frozyno, cóż za postać!

SCENA IX

HARPAGON, FROZYNA, MARIANNA

HARPAGON
do Marianny

Nie gniewaj się, piękna panienko, że ci się ośmielam przedstawić w okularach. Wiem, że twoje wdzięki dostatecznie jaśniejają oczom, dość są widoczne same przez się i nie potrzeba szkieł, aby się ich dopatrzeć; ale wszak i na gwiazdy ludzie patrzą przez szkła, ja zaś twierdzę i uręczam, że pani jesteś gwiazdą i jaką gwiazdą! Najpiękniejszą gwiazdą, jaka istniała kiedy w krainie gwiazd. Frozyno, ależ ona nic nie odpowiada? nie okazuje żadnej radości z mego widoku?

FROZYNA

Jeszcze nie może ochłonać; przy tym dziewczęta zawsze się wstydzą pokazać tak od razu, co dzieje się w serduszku.

HARPAGON
do Frozyny

Masz słuszość.

do Marianny

Oto, piękna duszyczko, córka pragnie się z tobą przywitać.

SCENA X

HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, FROZYNA

MARIANNA

Zbyt późno dopełniam miłego obowiązku.

ELIZA

Pani uczyniłaś to, co ja powinnam była uczynić; do mnie należało uprzedzić panią.

HARPAGON

Duża dziewczyna, nieprawdaż? Ale złe zielsko zawsze prędko rośnie.

MARIANNA
po cichu do Frozyny

O, cóż za wstrętny człowiek.

HARPAGON
po cichu do Frozyny

Co mówi moja ślicznotka?

FROZYNA

Że pan jest zachwycający.

HARPAGON

Zbyt jesteś łaskawa, czarująca istoto.

MARIANNA
na stronie

Cóż za figura!

HARPAGON

Jestem ci nader zobowiązany za takie uczucia.

MARIANNA
na stronie

Nie wytrzymam dłużej.

SCENA XI

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, ŻDZIEBEŁKO

HARPAGON

Oto syn pragnie złożyć ci uszanowanie.

MARIANNA
po cichu do Frozyny

Ach, Frozyno, cóż za zdarzenie! To właśnie ten, o którym ci mówiłam.

FROZYNA
do Marianny

Istotnie, nadzwyczajny zbieg okoliczności!

HARPAGON

Uważam, iż pani się dziwi, widząc mnie ojcem tak dorosłych dzieci; ale wkrótce zbędę się obojga.

KLEANT
do Marianny

Jeśli mam pani prawdę wyznać, nie spodziewałem się nigdy takiego spotkania. Zdziwiłem się niemało, kiedy dziś rano ojciec obwieścił swój zamiar.

MARIANNA

Toż samo mogłabym powiedzieć o sobie. To spotkanie zaskoczyło mnie nie mniej od pana; nie byłam przygotowana na takie zdarzenie.

KLEANT

To pewna, pani, iż ojciec nie mógł uczynić lepszego wyboru i że zaszczyt oglądania pani jest dla mnie niemałym szczęściem; jednakże, mimo wszystko, nie będę pani upewniał, iż z radością powitam w tobie moją macochę. Dworne oracje zbyt trudne mi są w tych warunkach; niepodobieństwem mi jest wieszować pani jej tytułu. Te słowa mogłyby się wydać nie dość uprzejme; ale pewien jestem, że ty, pani, zrozumiesz je tak jak należy i pojmiesz, iż ten związek musi we mnie budzić naturalną odrazę. Wiedząc, kim jestem, nie możesz się domyślać, do jakiego stopnia staje on na drodze moim pragnieniom; jeżeli mam prawdę wyznać, powiem z przeproszeniem mego ojca, że gdyby rzeczy zależały ode mnie, małżeństwo to nie przyszłoby do skutku.

HARPAGON

A to doprawdy bezwstydnik! Ładna oracja powitalna!

MARIANNA

Ja zaś w odpowiedzi wyznam, że moje uczucia w tym względzie są zupełnie podobne. Jeżeli panu byłoby przykro widzieć we mnie macochę, i mnie również byłoby bardzo niemiło ujrzeć w nim pasierba. Nie myśl, proszę, że to z mej woli grozi panu to niebezpieczeństwo. Za nic nie chciałabym panu zrobić przykrości; i o ile przemoc nie zmusi mnie do tego, daję panu słowo, że nie przystanę nigdy na małżeństwo, które pana tak martwi.

HARPAGON

Ma słuszość. Na takie głupie odezwanie trzeba odpowiedzieć z tego samego tonu. Przepraszam cię bardzo, ślicznotko, za zuchwalstwo syna; głuptas nie pojmuje jeszcze znaczenia tego, co mówi.

MARIANNA

Upewniam, że się nie czuję bynajmniej obrażoną; przeciwnie, sprawił mi przyjemność, wyrażając otwarcie swe prawdziwe uczucia. Podoba mi się to wyznanie; gdyby przemówił inaczej, zmniejszyłoby to mój szacunek do niego.

HARPAGON

Zbyt dobra jesteś, że tak tłumaczysz jego głupstwa. Z czasem zresztą nabierze rozsądku; zobaczysz, że zmieni zapatrywania.

KLEANT

Nie, ojcze, nie byłbym zdolny odmienić uczuć i proszę usilnie panią, by zechciała im uwierzyć.

HARPAGON

Patrzcie mi błazna! Brnie coraz dalej!

KLEANT

Czy chciałbyś, ojcze, abym kłamał swoim myślom?

HARPAGON

Jeszcze! zaczniesz ty mi gadać z innego tonu?

KLEANT

Dobrze więc, ojcze, skoro tak każesz, będę przemawiał inaczej. Pozwól więc, pani, że postawię się na miejscu ojca i wyznam ci, iż nie widziałem w świecie nic równie uroczonego; nie pojmuję większego szczęścia niż podobać się tobie; tytuł twego męża jest zaszczytem i rozkoszą, które bym przelożył nad potęgę największych władców świata. Tak, pani; szczęście posiadania cię jest w moich oczach najpiękniejszym losem, a w zdobyciu go pokładałbym całą mą dumę. Nie istnieje nic, czego bym nie był zdolny uczynić dla tak kosztownej nagrody; najpotężniejsze zapory...

HARPAGON

Hola, synu, hola!

KLEANT

W twoim imieniu, ojcze, przemawiałem do pani.

HARPAGON

Do kroćset, mam język, aby mówić za siebie; nie potrzebuję adwokata. Hej tam, krzesel!

FROZYNA

Nie; lepiej udamy się teraz na jarmark, aby wcześniej wrócić i mieć więcej czasu do gawędki.

HARPAGON
do Ździebelka

Wołaj tam, niech zaprzęga.

SCENA XII

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA

HARPAGON
do Marianny

Zechciej wybaczyć; ślicznotko, że nie pomyślałem o jakiej przekąsce przed spacerem.

KLEANT

Postarałem się o to, ojcze: kazałem w twoim imieniu przynieść parę koszów chińskich pomarańcz, daktyli i konfitur.

HARPAGON
po cichu do Walerego

Walery!

WALERY
po cichu do Harpagona

Zwariował?

KLEANT

Uważasz, ojcze, że to nie dosyć? Mam nadzieję, że pani zechce darować...

MARIANNA

Ależ i to było zupełnie zbyteczne.

KLEANT

Czy zdarzyło się pani widzieć kiedy piękniejszy diament niż ten, który ojciec ma na palcu?

MARIANNA

W istocie, błyszczysz wspaniale.

KLEANT

zdejmując ojcu diament i wręczając Mariannie

Musi pani z bliska zobaczyć.

MARIANNA

Bardzo piękny, rzeczywiście, ogień ma niezrównany.

KLEANT

zagradzając drogę Mariannie, która chce oddać diament

Nie, pani, w zbyt pięknych znajduje się rączkach. Chciej pani przyjąć ten mały upominek, jaki składa ci ojciec.

HARPAGON

Ja?

KLEANT

Nieprawdaż, ojcze, pragnąłbyś, aby pani przyjęła ten pierścień dla twojej miłości?

HARPAGON

po cichu do syna

Jak to?

KLEANT

do Marianny

Ależ tak! ojciec daje mi znaki, abym panią nakłonił do przyjęcia.

MARIANNA

Nie chciałabym...

KLEANT

do Marianny

Żartuje pani? Za nic w świecie nie wzięłby go z powrotem.

HARPAGON
na stronie

Oszaleję.

MARIANNA

To byłoby...

KLEANT
ciągle nie pozwalając Mariannie oddać pierścionka

Ależ nie, pani, to byłaby obraza.

MARIANNA

Ależ proszę...

KLEANT

Ani mowy.

HARPAGON
na stronie

Niech wszyscy czarci...

KLEANT

O, jaki wzburzony odmową.

HARPAGON
po cichu do syna

A, zdrajco!

KLEANT
do Marianny

Widzi pani, jest w rozpacz.

HARPAGON
cicho do syna, grożąc mu

Kacie! opryszku!

KLEANT

To nie moja wina, ojcz. Robię, co mogę, aby panią nakłonić; cóż kiedy się upiera.

HARPAGON

jak wyżej

Wisielcze!

KLEANT

Jesteś pani przyczyną, iż ojciec pogniewał się na mnie.

HARPAGON

jak wyżej

Łotrze!

KLEANT

do Marianny

Przyprawisz go o chorobę. Przez litość, pani nie opieraj się dłużej.

FROZYNA

do Marianny

Mój Boże! Cóż za ceremonie. Weźże pierścionek, skoro pan chce koniecznie.

MARIANNA

do Harpagona

Aby więc pana nie gniewać, zatrzymuję go na razie, lecz nie omieszkam zwrócić przy sposobności.

SCENA XIII

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, ŻDZIEBEŁKO

ŻDZIEBEŁKO

Panie, człowiek jakiś chce mówić z panem.

HARPAGON

Powiedz, że jestem zajęty, niech przyjdzie innym razem.

ŻDZIEBEŁKO

Mówi, że przyniósł pieniądze dla pana.

HARPAGON
do Marianny

Wybacz mi, pani; wracam natychmiast

SCENA XIV

HARPAGON, MARIANNA, ELIZA, KLEANT, WALERY, FROZYNA, SZCZYGIELEK

SZCZYGIELEK
wpadając i przewracając Harpagona

Panie...

HARPAGON

Och, zabił mnie...

KLEANT

Co się stało, ojcze, czy zrobiłeś sobie co złego?

HARPAGON

Zdrajca! musieli go przekupić moi dłużnicy, aby mi kark skrzył!

WALERY
do Harpagona

Ależ nie, nic panu nie będzie.

SZCZYGIELEK
do Harpagona

Przepraszam bardzo, myślałem, że trzeba się śpieszyć.

HARPAGON

Czego chcesz, gałganie?

SZCZYGIELEK

Chciałem powiedzieć, że konie nie podkute.

HARPAGON

Niechże je prędko zawiodą do kowala.

KLEANT

Zanim więc je okują, pozwolisz, ojcze, że będę za ciebie robił honory domu i zaprowadzę panią do ogrodu, gdzie kazałem podać podwieczorek.

SCENA XV

HARPAGON, WALERY

HARPAGON

Walery, miejże przynajmniej oko na wszystko i staraj się uratować, ile będzie można, aby odesłać z powrotem do sklepu.

WALERY

Niech pan będzie spokojny.

HARPAGON

sam

O, synu wyrodny! chcesz więc mej ruiny?

AKT CZWARTY

SCENA I

KLEANT, MARIANNA, ELIZA, FROZYNA

KLEANT

Zostańmy tutaj, będzie nam o wiele lepiej. Nikt nie podsłuchuje, możemy mówić spokojnie.

ELIZA

Tak, pani; brat zwierzył mi się z miłości swej do ciebie. Znam dobrze przykrości i niedole takiego położenia; niech mi pani wierzy, z całego serca biorę udział w waszej sprawie.

MARIANNA

Jakaż miłą pociechą jest posiadać życzliwość osoby takiej jak pani! Błagam, abyś na zawsze zechciała mi zachować tę szlachetną przyjaźń, podwójnie cenną w moich smutnych losach.

FROZYNA

Daję słowo, kapitalne głupstwo strzeliliście oboje, żeście mi się zawczasu nie zwierzyli z całą historią. Oszczędziłabym wam z pewnością niejednego kłopotu i nie bylibyśmy zabrnęli tak daleko.

KLEANT

Cóż robić? Widocznie mój zły los tak pokierował sprawą. Ale, piękna Marianno, powiedz, jakie ty masz plany?

MARIANNA

Mój Boże, czyż w mojej jest mocy czynić jakieś postanowienia? Zależność, w jakiej żyję, czyliż mi się nie każe ograniczyć jeno do życzeń?

KLEANT

Więc żadnego oparcia nie ma dla mnie w twym sercu, jak tylko same życzenia? Żadnego współczucia? sympatii? Ani śladu przywiązania, zdolnego do czynu?

MARIANNA

Cóż mam powiedzieć, Kleancie? Postaw się na moim miejscu! Radź, rozkazuj sam; zdaję się zupełnie na ciebie; zbyt jestem pewna twego charakteru, aby przypuszczać, iż mógłbyś żądać czegoś sprzecznego z honorem i przystojnością.

KLEANT

Ach, i cóż za los być ograniczonym do tego, na co pozwalają ciasne uczucia surowego honoru i małodusznej przystojności!

MARIANNA

Cóż chcesz? Gdybym nawet chciała pominąć względy, powinno mej płci, nie mogę zapomnieć o matce. Nie potrafiłabym przemóc na sobie, aby niewdzięcznością odplacić dobroć i serdeczność, jakich zawsze doznawałam. Ją staraj się przekonać; użyj wszystkich dróg, aby ją zjednać. Możesz czynić i mówić, co ci się podoba, daję ci zupełną swobodę: gdyby chodziło tylko o to, bym oświadczyła się na twoją korzyść, chętnie jestem gotowa wyznać wszystko, co czuję.

KLEANT

Frozyno, pocziwa Frozyno, a ty, czy zechcesz dopomóc?

FROZYNA

Czyż trzeba nawet pytać? Chciałabym z całego serca. Wiecie dobrze, że ja mam dość sobie ludzką naturę. Niebo nie dało mi serca z kamienia; aż nadto lubię wyświadczać ludziom przysługi, a cóż dopiero, gdy widzę młodych, kochających się tak pocziwie i szczerze. Jakże tedy wziąć się do rzeczy?

KLEANT

Pomyśl trochę, proszę cię o to.

MARIANNA

Poradź co.

ELIZA

Znajdź sposób odrobienia tego, coś zdziałała.

FROZYNA

To nie tak łatwo.

do Marianny

Co się tyczy matki, to ma ona na tyle rozsądku, aby ją można było przejednać i nakłonić; zgodzi się może przelać na syna to, co przeznaczyła dla ojca.

do Kleanta

Ale największa bieda to, że pański ojciec jest pańskim ojcem.

KLEANT

To oczywiste.

FROZYNA

Myślę niby, że zachowa ciężką urazę, jeśli dostanie odkosza, i wcale go to nie usposobi życzliwie dla pańskiego małżeństwa. Trzeba by tedy, aby zerwanie wyszło od niego samego i aby w jakiś sposób mógł zrazić się do Marianny.

KLEANT

Masz słuszość.

FROZYNA

Wiem, że mam słuszość; ale to jeszcze mało. To by zatem była droga: ale lichy wie, jak znaleźć po temu środki. Czekaście: gdyby się postarać o jakąś kobietę, nie nadto młodą, sprytną – niby coś w moim rodzaju – która by, przebrana naprędce, pod jakimś dziwnym nazwiskiem markizy lub wicehrabiny umiała odegrać rolę znakomitej damy, gdzieś z Bretanii, czy skądinąd. Podejmuję się wmówić w ojca, że to jest osoba, która prócz nieruchomości posiada sto tysięcy talarów w gotowiźnie; że zakochała się w nim śmiertelnie i pragnie koniecznie zostać jego żoną, tak iż gotowa jest intercyzą przekazać mu cały majątek. Ani wątpię, że da się złapać. Bo, ostatecznie, on kocha pannę bardzo, wiem, ale cokolwiek bardziej jeszcze kocha złotko; i skoro omamiony jego blaskiem, zgodzi się ustąpić ciębie, mniejsza, że później czeka go ciężkie rozczarowanie co do owej markizy.

KLEANT

Bardzo dobry pomysł.

FROZYNA

Pozwólcie mi tylko działać. Przypominam sobie jedną z przyjaciółek, która się nada tutaj doskonale.

KLEANT

Bądź przekonana, Frozyno o mojej wdzięczności. W każdym razie, uroczą Marianno, pozwól, abysmy zaczęli sprawę od zjednania matki; to już byłby duży krok naprzód. Uczyni, błagam ze swej strony, co będzie w twej mocy. Użyj wpływu, jaki ci daje jej przywiązanie do ciebie. Rozwiń siłę twej wymowy, wszystkie potężne czary, jakie niebo włożyło w twe oczy i usta, i nie poniechaj tych czułych słówek, nieśmiałych próśb i przymilnych pieszczot, którym, to pewna, nikt się oprzeć nie potrafi.

MARIANNA

Uczynię, co w mej mocy, nie zaniedbam niczego.

SCENA II

HARPAGON, KLEANT, MANANNA, ELIZA, FROZYNA

HARPAGON

na stronie, nie postrzelony przez tamtych

Ho ho! syn całuje w rękę przyszłą macochę, a pani macocha coś się nie bardzo opiera!
Czyżby się w tym kryła jakaś tajemnica?

ELIZA

Ojciec idzie.

HARPAGON

Karoca gotowa: możecie jechać, choćby zaraz.

KLEANT

Skoro nie jedziesz, ojczu, może ja paniom będę towarzyszył.

HARPAGON

Nie: zostań. Mogą pojechać i same; będziesz mi potrzebny.

SCENA III

HARPAGON, KLEANT

HARPAGON

I cóż, Kleancie, pomijając kwestię macochy, jak ci się wydaje ta młoda osoba?

KLEANT

Jak mi się wydaje?

HARPAGON

Tak, co sądzisz o jej wzięciu, urodzie, wykształceniu?

KLEANT

Phi!

HARPAGON

Cóż zatem?

KLEANT

Jeśli mam mówić szczerze, muszę przyznać, że się rozczarowałem. Robi wrażenie skończonoj kokietki, figura dość niezręczna, uroda średnia, a rozumek nader pospolity. Nie myśl, ojczy, że mówię to, aby cię zniechęcić. Skoro ma być macocha, ta czy inna, to już wszystko jedno.

HARPAGON

Mówiłeś jednak przed chwilą...

KLEANT

Powiedziałem jej parę grzeczności w twoim imieniu, ojczy, aby ci zrobić przyjemność.

HARPAGON

Zatem nie masz do niej żadnej sympatii?

KLEANT

Ja? ani trochę.

HARPAGON

Bardzo tedy żałuję; to niweczy pewien projekt, który urodził mi się w głowie. Patrząc na nią zacząłem się zastanawiać nad swoim wiekiem; pomyślałem, że świat miałby prawo głową kręcić, iż biorę za żonę tak młodą osobę. Ten wzgląd sprawił, iż postanowiłem odstąpić od zamiaru; że zaś już prosiłem o jej rękę i jestem poniekąd związany, byłbym ją oddał tobie, gdyby nie twoja wyraźna niechęć.

KLEANT

Mnie?

HARPAGON

Tobie.

KLEANT

Za żonę?

HARPAGON

Za żonę.

KLEANT

Posłuchaj ojcze. To prawda, nie jestem zbyt zachwycony tą panienką, ale aby ci zrobić przyjemność, gotów jestem zaślubić ją, jeśli każesz.

HARPAGON

Nie, synu, jestem rozsądniejszy, niż myślisz. Nie chcę cię zmuszać wbrew skłonności.

KLEANT

Pozwól, ojcze: zadam sobie ten przymus dla ciebie.

HARPAGON

Nie, nie. Małżeństwo nie może być szczęśliwe bez prawdziwego przywiązania.

KLEANT

To może znaleźć się z czasem, ojcze! Wszak mówią, że miłość jest często owocem małżeństwa.

HARPAGON

Nie; mężczyzna nie powinien puszczać się na takie próby; potem są z tego przykre skutki, za które nie chcę odpowiadać. Gdybyś czuł jakąś sympatię dla niej, a, wówczas to co innego; ożeniłbym cię w moje miejsce; ale gdy tego nie ma, pójdę za pierwotnym zamiarem i ją poślubię.

KLEANT

A więc, ojcze, skoro tak, trzeba, abym ci odsłonił serce i wyjawiał naszą tajemnicę. Wiedz, iż pokochałem Mariannę od pierwszego dnia, w którym ujrzałem ją na przechadzce; zamiarem moim było prosić cię o pozwolenie zaślubienia jej i wstrzymywała mnie jedynie świadomość twoich zamiarów i obawa twego gwałtu.

HARPAGON

Czyś ją odwiedzał w domu?

KLEANT

Tak, ojcze.

HARPAGON

Często?

KLEANT

Dość często, jak na czas tak krótki.

HARPAGON

Dobrze cię przyjmowano?

KLEANT

Bardzo dobrze, lecz nie wiedząc, kim jestem; to właśnie przyczyna zdziwienia Marianny.

HARPAGON

Czy wyjawiałeś jej swoje uczucia i zamiary?

KLEANT

Owszem; mówiłem nawet z matką.

HARPAGON

Jakże przyjęła oświadczenia?

KLEANT

Bardzo życzliwie.

HARPAGON

A córka, czy odwzajemniła twoje uczucie?

KLEANT

Jeśli mam wierzyć temu, co mi okazuje, sądzę ojcze, że ma dla mnie niejaką przychylność.

HARPAGON

po cichu na stronie

Bardzo mi rad, że wiem, czego się trzymać: o to mi właśnie chodziło.

głośno

Otóż synu, czy wiesz, co ci powiem? Że musisz z łaski swojej wybić sobie tę miłośćkę z głowy, zaniechać wszelkich kroków względem osoby, którą ja dla siebie wybrałem, oraz jak najrychlej zaślubić tę, którą ci przeznaczam.

KLEANT

Więc tak, ojcze! w ten sposób igrasz ze mną? Dobrze zatem, skoro rzeczy zaszły tak daleko, oświadczam ci, ojcze, że nie poniecham Marianny; że nie ma ostateczności, do której bym się nie posunął, aby ci wydrzeć zdobycz; i że jeżeli ty masz zgodę matki, ja może znajdę inne drogi.

HARPAGON

Jak to, obwiesiu! Ty byś śmiał ojcu stawać na drodze!

KLEANT

To ojciec mnie staje w drodze: ja mam prawo pierwszeństwa.

HARPAGON

Czy nie jestem twoim rodzicem? Czyś mi nie jest winien uszanowania?

KLEANT

To nie są rzeczy, w których by dzieci winny ustępować rodzicom: miłość nie zna takich względów.

HARPAGON

Ty mnie poznasz, jak cię porządnie kijem wygrzmocę.

KLEANT

Wszystkie groźby nie zdadzą się na nic.

HARPAGON

Wyrzekniesz się Marianny?

KLEANT

Nigdy.

HARPAGON

Kija! dawajcie prędko kija!

SCENA IV

HARPAGON, KLEANT, JAKUB

JAKUB

Panowie, co to? panowie! co się dzieje?

KLEANT

Drwię sobie z tego!

JAKUB

do Kleanta

Paniczu, powoli, powoli.

HARPAGON

A to bezczelnik!

JAKUB

Panie, panie, przez litość!

KLEANT

Nie ustąpię ani kroku.

JAKUB

do Kleanta

Paniczu! własnemu ojcu?

HARPAGON

Puść mnie, ja go nauczę.

JAKUB

do Harpagona

Panie! własnego syna? Mnie, jak mnie, ale syna...

HARPAGON

Niech więc Jakub rozsądzi i powie, czy mam słuszość.

JAKUB

Więc dobrze.

do Kleanta

Niech się pan trochę oddali.

HARPAGON

Kocham pewną osobę i pragnę ją również zaślubić; a ten bezczelny obwieś durzy się w niej również i chce się o nią starać wbrew mej woli.

JAKUB

A, źle robi.

HARPAGON

Czyż to nie jest potworne, aby syn stawał w drodze ojcu? Czyż proste uszanowanie nie powinno go trzymać z dala od osoby, którą ją wybrałem?

JAKUB

Ma pan słuszość. Niech mi pan pozwoli z nim pomówić; niech pan tu zostanie.

KLEANT

do Jakuba, który podchodzi ku niemu

Więc dobrze, skoro ojciec uczynił cię swym sędzią, i ja się nie wzdragam; również pragnę, Jakubie, oddać sprawę pod twoją ocenę.

JAKUB

Czyni mi pan wielki zaszczyt.

KLEANT

Pokochałem młodą panienkę, która patrzy na uczucie i przyjmuje z tkliwością me wyznania; tymczasem ojcu zachciewa się stawać w poprzek naszej miłości swymi pretensjami!

JAKUB

Źle robi, to pewna.

KLEANT

Czyż nie wstyd w jego wieku myśleć jeszcze o małżeństwie? Czy jemu przyszło odgrywać czułego kochanka? Czyż nie powinien zostawić młodszym tej roli?

JAKUB

Ma pan słuszność. To są kpiny! Pozwól pan, bym mu rzekł dwa słowa.

do Harpagona

No cóż, syn nie jest taki pomyłony, jak pan twierdzi, mówi wcale roztropnie. Powiada, że świadom jest szacunku, jaki panu jest winien; uniósł się jedynie w pierwszym zapędzie, ale obecnie gotów jest poddać się pańskim rozkazom, byleby pan zechciał się z nim lepiej obcho-
dzić i dać mu za żonę osobę wedle jego gustu.

HARPAGON

Ach, jeśli o to chodzi, powiedz mu, Jakubie, że w ten sposób może wszystko uzyskać i że wyjąwszy Marianny zostawiam mu zupełną swobodę wyboru.

JAKUB

Niech mi pan pozwoli z nim pogadać.

do Kleanta

Widzi panicz, ojciec nie taki uparty, jak pan sobie wyobraża; powiedział, że tylko zu-
chwalstwo pańskie doprowadziło go do wściekłości, tylko sposób postępowania panicza mu się nie podoba; ale gotów jest zezwolić na to, czego pan pragnie, bylebyś pan wszedł na drogę zgody i okazał całą powolność, uszanowanie i pokorę, jakie syn winien jest ojcu.

KLEANT

Ach, Jakubie, możesz go zapewnić, że byle mi oddał Mariannę, znajdzie we mnie zawsze najuległego syna i że nigdy nic nie uczynię przeciwko jego woli.

JAKUB

do Harpagona

Rzecz załatwiona, zgadza się.

HARPAGON

Doskonale!

JAKUB
do Kleanta

Wszystko ułożone; przyjmuje obietnicę.

KLEANT

Bogu dzięki!

JAKUB

Teraz mogą panowie spokojnie pomówić z sobą; nie ma już żadnego powodu do niezgody: sprzeczaliście się, bo jeden nie mógł drugiego zrozumieć.

KLEANT

Mój poczciwy Jakubie, wdzięczny ci będę całe życie.

JAKUB

Et, nie ma za co, paniczu.

HARPAGON

Zobowiązałeś mnie, Jakubie, zasłużyłeś sobie nagrodę.

Harpagon sięga do kieszeni. Jakub wyciąga rękę, ale Harpagon wydobywa tylko chustkę do nosa, mówiąc:

No, no, będę o tym pamiętał, bądź spokojny.

JAKUB

Całuję rączki.

SCENA V

HARPAGON, KLEANT

KLEANT

Chciej mi przebaczyć, ojczu, chwilę uniesienia.

HARPAGON

Drobnostka!

KLEANT

Upewniam, że szczerze żałuję mego postępu.

HARPAGON

A ja serdecznie się cieszę, że wreszcie przyszedłeś do rozsądku.

KLEANT

Jakiś ty dobry, ojczy, że raczysz tak rychło zapomnieć moich błędów.

HARPAGON

Łatwo przychodzi rodzicom zapomnieć błędów dzieci, skoro wrócą na drogę obowiązku.

KLEANT

Jak to! żadnej urazy nie chowasz za me szaleństwa?

HARPAGON

Przejednałeś mnie zupełnie powolnością i posłuszeństwem.

KLEANT

Przyrzekam ci, ojczy, że aż do grobowej deski zachowam w sercu pamięć twej dobroci.

HARPAGON

A ja przyrzekam ci, że nie ma rzeczy, której byś nie uzyskał ode mnie.

KLEANT

Ach, ojczy, nic więcej nie żądam: dosyć dałeś, dając mi Mariannę.

HARPAGON

Co?

KLEANT

Powiadam ci, ojczy, że zbyt wiele ci już zawdzięczam i że wszystko się dla mnie mieści w twej dobroci, która mi raczy oddać Mariannę za żonę.

HARPAGON

A któż ci powiedział, że ja chcę oddać Mariannę?

KLEANT

Ty, ojczy.

HARPAGON

Ja?

KLEANT

Oczywiście.

HARPAGON

Jak to! to tyś obiecał, że się jej wyrzekasz.

KLEANT

Ja, wyrzec się?

HARPAGON

No, tak.

KLEANT

Ani myślę.

HARPAGON

Nie odstąpiłeś od zamiaru ubiegania się o nią?

KLEANT

Przeciwnie, trwam przy nim bardziej niż kiedy.

HARPAGON

Co, ty obwiesiu, znowu zaczynasz?

KLEANT

Nic mnie nie zdoła odmienić.

HARPAGON

Zobaczysz, niegodziwcze, jak ja się wezmę do ciebie!

KLEANT

Weź się, ojcze, jak ci się podoba.

HARPAGON

Zabraniam pokazywać mi się na oczy!

KLEANT

Bardzo mi przyjemnie.

HARPAGON

Wyrzekam się ciebie!

KLEANT

I owszem.

HARPAGON

Wydziedziczam cię!

KLEANT

Jak się ojcu podoba.

HARPAGON

I darzę cię moim przekleństwem!

KLEANT

Schowaj, ojciec, dla siebie swoje dary.

Harpagon idzie do ogrodu.

SCENA VI

KLEANT, STRZAŁKA

STRZAŁKA

wychodząc z ogrodu ze szkatułką

Ach, w porę pana zastaję! Prędko proszę za mną!

KLEANT

Co się stało?

STRZAŁKA

Niech pan idzie za mną, powiadam: dobra nasza.

KLEANT

Jak to?

STRZAŁKA

Mamy, czego nam trzeba.

KLEANT

Co?

STRZAŁKA

Cały dzień na to czatowałem.

KLEANT

Co to takiego?

STRZAŁKA

Skarb ojca: udało mi się przychwycić.

KLEANT

Jakżeś tego dokonał?

STRZAŁKA

Wszystko opowiem. Umykajmy: słyszę jego kroki.

SCENA VII

HARPAGON

sam, krzycząc jeszcze w ogrodzie, wpada bez kapelusza

Złodziej! złodziej! rozbójnik! morderca! Ratunku! Kto w Boga wierzy! Jestem zgubiony, zamordowany! Gardło mi poderżnęli: wykradli mi pieniądze! Kto to być może? Co się z nim

stało? Gdzie uciekł? Gdzie się ukrywa? Jak go znaleźć? Gdzie pędzić? Gdzie go szukać? Może tu: Może tam? Kto to taki? Trzymaj!

chwytając siebie za ramię

Oddaj pieniądze, łotrze!... Ha, to ja sam! Zmysły tracę, nie wiem, gdzie jestem, kto jestem, co robię. Och, moje kochane złoto! moje biedne złoto! mój drogi przyjacielu! Wydarto mi ciebie; odkąd mi ciebie wydarto, straciłem mą podporę, pociechę, radość: wszystko skończone dla mnie, nie mam co robić na świecie. Bez ciebie żyć mi nie podobna. Stało się; już nie mogę; umieram; już umarłem; pogrzebano mnie! Czyż nikt się nie znajdzie, kto by mnie wskrzesił oddając mi moje drogie pieniądze lub wskazując, kto je ukradł? Co? Co mówisz? Nie, nie ma nikogo? Ha! ten, co popełnił tę zbrodnię, od dawna musiał mnie śledzić: wybrał chwilę, gdy rozmawiałem z wyrodnym synem. Spieszmy Pójdę sprowadzić sąd, cały dom każę wziąć na tortury: sługi, służące, syna, córkę, siebie samego! Co tu ludzi naokoło! Na kogo spojrzę, już go podejrzewam: w każdym domyślam się, widzę złodzieja. Hej, tam! o kim tam mówią? O tym, co mnie ograbił? Co to za hałas na górze? Czy to złodziej? Przez litość, jeśli ktoś zna jakiś ślad, błagam, niechaj mi wskaże. Czy się nie ukrył tam, między wami? Patrzą na mnie wszyscy i śmieją się! Przysiągłbym, że oni wszyscy pomagali mu w kradzieży! Dalej, prędko, komisarzy, policji, strażę, sędziów, kleszczy, szubienice, katów! Wszystkich każę powywieszać; a jeśli nie odnajdę mego skarbu, sam się potem powieszę...

AKT PIĄTY

SCENA I

HARPAGON, KOMISARZ

KOMISARZ

Niech się pan na mnie spuści; znam swoje rzemiosło, Bogu dzięki. Nie pierwszyna mi łąpać złodziei: chciałbym mieć tyle razy po tysiąc franków, ilu ludzi posłałem na szubienicę.

HARPAGON

Wszystkie władze poruszyłem, aby zajęły się tą sprawą. Jeśli mi nie odnajdą pieniędzy, sądy przed sąd zawezwę.

KOMISARZ

Należy dopełnić wszelkich formalności. Ile pan powiada, że było w szkatułce?

HARPAGON

Okragłe dziesięć tysięcy talarów.

KOMISARZ

Dziesięć tysięcy talarów.

HARPAGON

placząc

Dziesięć tysięcy talarów!

KOMISARZ

Wcale poważna kradzież!

HARPAGON

Nie ma dość straszliwej kary za tak potworną zbrodnię; gdyby to miało ujść bezkarnie, żadna świętość nie byłaby bezpieczna.

KOMISARZ

W jakiej walucie była ta suma?

HARPAGON

W nowiułkach luidorach i pistolach pełnej wagi.

KOMISARZ

Kogo pan podejrzewasz?

HARPAGON

Wszystkich: żądam, byś pan aresztował całe miasto i przedmieścia.

KOMISARZ

Najlepiej będzie, niechaj mi pan wierzy, nie płoszyć nikogo i starać się ostrożnie wyłapać jakieś poszlaki, a potem dopiero z całą surowością przystąpić do wydobycia skradzionych pieniędzy.

SCENA II

HARPAGON, KOMISARZ, JAKUB

JAKUB

w głębi sceny, odwracając się w stronę, z której przyszedł

Zaraz wrócę. Tymczasem niechaj go zarzną, przypieką mu nogi, niechaj go wpakują do wrzącej wody i powieszą u powały.

HARPAGON

do Jakuba

Kogo? Złodzieja?

JAKUB

Mówię o prosiaku, którego rządca mi przysłał, a którego chcę na dziś przyprawić wedle mego przepisu.

HARPAGON

Nie o to teraz chodzi; jest tu właśnie pan, z którym trzeba pomówić o innych rzeczach.

KOMISARZ

do Jakuba

Proszę się nie przestraszać. Jestem człowiek bardzo wyrozumiały: wszystko pójdzie jak po maśle.

JAKUB

Pan także proszony na kolację?

KOMISARZ

Zatem, mój przyjacielu, nie trzeba nic zatajać.

JAKUB

Daję słowo, wystąpię, jak zdołam najlepiej, i ugoszczę was, jak należy.

HARPAGON

Nie o to chodzi.

JAKUB

Jeżeli państwa nie uraczę tak, jakbym pragnął, to wina rządcy, który podcina mi skrzydła nożycami oszczędności.

HARPAGON

Łajdaku! o co innego idzie, nie o kolację; gadaj natychmiast, co wiesz o pieniądzach, które mi skradziono?

JAKUB

Skradziono panu?

HARPAGON

Tak, łotrze, i każę cię natychmiast powiesić, jeżeli nie oddasz!

KOMISARZ

do Harpagona

Mój Boże! niechże mu pan nie wymyśla. Widzę z twarzy, że to uczciwy człowiek i że czekając, aż go wpakują do więzienia, opowie dobrowolnie wszystko. Tak, mój przyjacielu, jeśli wyznasz całą prawdę, nie stanie ci się nic złego i otrzymasz od pana sowitą nagrodę. Okradziono go dzisiaj: nie podobna, byś nie wiedział czegoś.

JAKUB

po cichu na stronie

Wyborna sposobność, aby się zemścić na rządcy... Odkąd wkręcił się do domu, wszystko tańczy, jak on zagra, nikt już ani pisnąć nie może. A i kije dzisiejsze także dobrze pamiętam.

HARPAGON

Cóż ty mamrotasz?

KOMISARZ

do Harpagona

Niech mu pan da pokój. Zbiera widocznie myśli, aby uczynić zadość pańskim chęciom: mówiłem panu, że to porządny człowiek.

JAKUB

Panie, jeśli mam powiedzieć całą prawdę, myślę, że to rządcą wyplatał tę sztukę.

HARPAGON

Walery?

JAKUB

Tak.

HARPAGON

On! który zdawał się tak wierny?

JAKUB

Właśnie. Jestem przekonany, że to on ściągnął.

HARPAGON

Z czegoż tak myślisz?

JAKUB

Z czego?

HARPAGON

Tak.

JAKUB

Myślę... z tego, co myślę.

KOMISARZ

Trzeba wskazać wyraźnie, na czym to opierasz.

HARPAGON

Widziałeś go może, jak krążył koło miejsca, gdzie były ukryte pieniądze?

JAKUB

Oczywiście. Gdzież były?

HARPAGON

W ogrodzie.

JAKUB

Właśnie widziałem, jak krążył po ogrodzie. A w czym były schowane?

HARPAGON

W szkatułce.

JAKUB

To, to, to. Widziałem u niego szkatułkę.

HARPAGON

Jakże wyglądała ta szkatułka? Przekonamy się zaraz, czy to ta sama.

JAKUB

Jak wyglądała?

HARPAGON

Tak.

JAKUB

Wyglądała... No... jak szkatułka.

KOMISARZ

To się rozumie. Ale opisz ją nieco dokładniej.

JAKUB

No, taka duża szkatułka.

HARPAGON

Ta, którą skradziono, była mała.

JAKUB

No tak, niby mała, jeśli brać rzecz z tej strony, ale mówię, że duża przez wzgląd na wartość.

KOMISARZ

Jakiego koloru?

JAKUB

Koloru?

JAKUB

Koloru... niby koloru... może mi pan podda wyrażenie.

HARPAGON

No?

JAKUB

Nie była czerwona?

HARPAGON

Nie, szara.

JAKUB

Właśnie czerwono-szara, to chciałem powiedzieć.

HARPAGON

Nie ma wątpliwości; z pewnością ta sama. Pisz pan, panie komisarzu. Zapisz pan jego zeznanie. O nieba! komuż dzisiaj zaufać! Nie można już za nikogo ręczyć; po tym, co zaszło, wierzę, że byłbym zdolny okraść sam siebie.

JAKUB

do Harpagona

Panie, właśnie rządca nadchodzi. Niechże mu pan nie powie bodaj, że to ja go wydałem.

SCENA III

HARPAGON, KOMISARZ, WALERY, JAKUB

HARPAGON

Zbliż się tu, wyznaj najczarniejszy postępek, najniegodziwszy zamach, jaki kiedykolwiek popełniono na ziemi!

WALERY

O co chodzi?

HARPAGON

Jak to, zdrajco! Nie rumienisz się za swą zbrodnię?

WALERY

Jaką zbrodnię?

HARPAGON

Jaką zbrodnię, bezwstydnym! nie wiesz niby, o czym mówię! Próżno udawać; cała rzecz odkryta; dowiedziałem się o wszystkim. Jak śmiałeś nadużyć mej dobroci, wciskać się w dom, aby mnie zdradzić, aby mnie podejść w sposób tak haniebny?

WALERY

Panie, skoro więc wszystko odkryte, nie będę szukał wykrętów; nie chcę się niczego wypierać.

JAKUB

na stronie

Ej, ej, czyżbym sam o tym nie wiedząc, trafił w sedno?

WALERY

Zamiarem moim było mówić z panem i czekałem tylko pomyślniejszych okoliczności; ale skoro tak się stało, zaklinam, byś się nie unosił i raczył wysłuchać mego usprawiedliwienia.

HARPAGON

I cóż za usprawiedliwienie możesz przytoczyć, złodzieju nikczemny?

WALERY

Och, panie, nie zasłużyłem na takie nazwisko. To prawda, zawiniłem ciężko względem pana, ale zważywszy wszystko, błąd mój jest do przebaczenia.

HARPAGON

Jak to? do przebaczenia! Taka zasadzka! taki bezczelny zamach!

WALERY

Przez litość, nie unos się pan takim gniewem. Skoro mnie wysłuchasz, przekonasz się, że zło nie jest tak wielkie, jak się wydaje.

HARPAGON

Nie tak wielkie, jak się wydaje! Jak to! To moja krew, moje wnętrzności, ty wisielcze!

WALERY

Krew pańska nie dostała się w niegodne ręce. Osoba moja i pochodzenie nie przynoszą jej bynajmniej wstydu; nie stało się zgoła nic, czego bym nie mógł naprawić.

HARPAGON

Tego też żądam, abys oddał to, coś zrabował.

WALERY

Honor pański otrzyma pełne zadośćuczynienie.

HARPAGON

Tu nie chodzi o żaden honor. Ale powiedz, co cię popchnęło do takiego czynu?

WALERY

Och! i pan pyta?

HARPAGON

Oczywiście, że pytam!

WALERY

Bóstwo niosące z sobą niewinnienie błędów, do których przywodzi: miłość.

HARPAGON

Miłość?

WALERY

Tak.

HARPAGON

Ładna miłość, słowo daję: miłość do moich dukatów!

WALERY

Nie, panie, nie bogactwa mnie skusiły; nie to mnie wcale nie olśniło. Przysięgam rzec się wszelkich pretensyj do twego majątku, byleś mi zostawił to, co posiadam.

HARPAGON

Nie zostawię, u wszystkich diabłów! Nic nie zostawię! A to szczyt bezczelności: chceć zatrzymać owoc kradzieży, jakiej się na mnie dopuścił!

WALERY

Czyż pan to nazywasz kradzieżą?

HARPAGON

Czyja to nazywam kradzieżą? Taki skarb!

WALERY

Prawda, skarb najcenniejszy, jaki pan posiadasz, to pewna; ale nie tracisz go przecież, zostawiając go w moich rękach. Błagam pana na kolanach o ten skarb tak pełen uroku; jeśli masz trochę serca, nie możesz mi go odmówić.

HARPAGON

Ani mi w głowie! Cóż to wszystko ma znaczyć?

WALERY

Przysięgaliśmy sobie wiarę i uczyniliśmy ślub, że nic nas nie rozdzieli.

HARPAGON

Znakomita przysięga! paradne śluby!

WALERY

Tak, przyrzekliśmy sobie, że będziemy do siebie należeć na zawsze...

HARPAGON

Już ja ci to wybiję z głowy, bądź pewny!

WALERY

Śmierć tylko jedna zdoła nas rozłączyć.

HARPAGON

A to się zapalił do moich pieniędzy!

WALERY

Mówiłem już, nie chciwość popchnęła mnie do tego. Nie te sprężyny, które pan przypuszcza, poruszyły mym sercem; pobudki szlachetniejszej natury stały się źródłem tego postępuku.

HARPAGON

On chce tu we mnie wmówić, że przez miłość chrześcijańską dybie na moje pieniądze. Ale ja dam sobie z tobą radę, bezczelny obwiesiu; sąd zrobi z tobą należyty porządek.

WALERY

Uczynisz pan, jak zechcesz; jestem gotów ścierpieć wszystko z twojej ręki; ale błagam pana, bądź przekonany, że jeśli stało się złe, mnie jednego należy oskarżyć. Córka pańska nie ponosi w tym żadnej winy.

HARPAGON

Myślę sobie! Doprawdy, to byłoby dość szczególne, gdyby córka miała maczać palce w takim łajdactwie. Ale przede wszystkim chcę odebrać mą własność; zaraz mi tu śpiewaj, gdzie ją ukryłeś.

WALERY

Ja? Jest jeszcze tu, u pana.

HARPAGON

na stronie

O, moja droga szkatułka!

głośno

Mówisz, że nie opuściła domu?

WALERY

Nie, panie.

HARPAGON

No, a powiedz teraz, nie naruszyłeś jej?

WALERY

Ją naruszyć! Ach, krzywdę pan jej robisz, tak samo jak i mnie; pałałem do niej jedynie uczuciem niewinnym i pełnym szacunku.

HARPAGON
na stronie

Pałał do mojej szkatułki!

WALERY

Wolałbym raczej umrzeć, niż obrazić ją by myślą najlżejszą: zbyt jest na to czysta i uczciwa.

HARPAGON
na stronie

Moja szkatułka zbyt uczciwa!

WALERY

Jedynym mym pragnieniem było posiadać szczęście jej widoku; żadna zbrodnicza myśl nie skalala uczucia, jakim natchnęły mnie jej cudne oczy.

HARPAGON
na stronie

Cudne oczy mej szkatułki! Mówi jak kochanek o kochance.

WALERY

Pani Claude wie wszystko i może zaświadczyć, jak się rzeczy miały.

HARPAGON

Co! ona jest współniczką tej sprawki?

WALERY

Tak, panie; była świadkiem naszych wzajemnych zobowiązań i dopiero upewniwszy się o uczciwości mych zamiarów pomagała mi nakłonić pańską córkę, aby przyjęła me słowo i dała mi swoje.

HARPAGON
na stronie

A to co znowu? Czyżby obawa przed sądem pomieszała mu zmysły?

do Walerego

Cóż ty bredzisz o jakiejś córce?

WALERY

Mówię, panie, że ledwie z największym trudem zdołałem nakłonić jej skromność do pragnień mej miłości.

HARPAGON

Czyją znów skromność?

WALERY

Córki pańskiej; zaledwie wczoraj dała się namówić do podpisania wzajemnych przyrzeczeń małżeństwa.

HARPAGON

Córka podpisała przyrzeczenie małżeństwa?

WALERY

Tak, panie, i ja również.

HARPAGON

O, nieba! Nowe nieszczęście!

JAKUB

do komisarza

Pisz pan, panie komisarzy.

HARPAGON

O, cóż za zbieg niedoli! Cóż za nawał rozpaczy!

do komisarza

Dalej, pełń pan obowiązki swego urzędu: opisz go w protokole jako opryszka i uwodziciela.

JAKUB

Jak opryszka i uwodziciela.

WALERY

Nie zasłużyłem na te imiona; i gdy się wykryje, kim jestem...

SCENA IV

HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, WALERY, FROZYNA, JAKUB, KOMISARZ

HARPAGON

Ha, córko wyrodna! córko niegodna takiego ojca! Tak wypełniasz nauki, jakich ci nie szczędziłem? Śmiesz wdawać się w miłości z tym tu nikczemnym złodziejem, zaręczasz się poza mymi plecami, bez mego pozwolenia! Ale zawiedliście się oboje.

do Elizy

Drzwi i tęga kłódka będą najlepszą gwarancją twego posłuszeństwa.

do Walerego

a dla ciebie, bezczelny obwiesiu, szubienica będzie jedyną odpowiedzią!

WALERY

Nie pańskie uniesienie będzie sędzią w tej sprawie. Mam nadzieję, że będę wysłuchany przynajmniej, zanim usłyszę wyrok.

HARPAGON

Omyliłem się; nie, nie szubienica; kołem łamać cię będę żywcem!

ELIZA

klękając przed Harpagonem

Ach, ojcze, chciej okazać bardziej ludzkie uczucia; nie pozwól rodzicielskiej władzy posuwać się do ostatnich granic surowości. Nie unoś się wybuchem gniewu; racz dać na chwilę przystęp spokojniejszej rozwadze. Zadaj sobie trud poznania bliżej osoby, której wybór tyle cię oburza. On jest zgoła inny, niż sobie wyobrażasz; mniej dziwnym byś znajdował, że oddałam mu serce, gdybyś wiedział, że bez jego poświęcenia utraciłbyś mnie, ojcze, na zawsze. Tak, ojcze, to on wybawił mnie ze strasznego niebezpieczeństwa, które jak wiesz, przeżyłam niedawno; jemu to winien jesteś życie córki, którą...

HARPAGON

To wszystko banialuki; wolałbym, by ci się pozwolił utopić, niż żeby uczynił to, co uczynił.

ELIZA

Ojcze, zaklinam cię przez miłość ojcowską, abys...

HARPAGON

Nie, nie, nie chcę słyseć; sprawiedliwość niechaj robi swoje.

JAKUB

na stronie

Zapłacisz za moje plecy.

FROZYNA

na stronie

A to szczególna awantura!

SCENA V

ANZELM, HARPAGON, ELIZA, MARIANNA, FROZYNA, WALERY, KOMISARZ, JAKUB

ANZELM

Cóż to, panie Harpagonie? Widzę cię wielce wzburzonym.

HARPAGON

Och, panie Anzelmie, jestem najniezszczęśliwszym z ludzi! Cóż za zawikłania i kłopoty, właśnie w chwili naszego kontraktu! Kradną mi honor, mienie; mordują mnie, zabijają! Oto łotr, zdrajca, który pogwałcił najszwiewsze prawa; wśliznął się w dom pod maską mego służy, aby mnie okraść i uwieść mi córkę.

WALERY

Co to za kradzież, o której pan ciągle bredzisz?

HARPAGON

Tak, wymienili z sobą przyrzeczenie małżeństwa. Ta zniewaga przede wszystkim ciebie dotyczy, panie Anzelmie; tyś powinien wytoczyć skargę i przeprowadzić na swój koszt wszelkie kroki prawne, aby się pomścić za jego zuchwalstwo.

ANZELM

Nie jest moim zamiarem zaślubiać kogokolwiek przemocą ani zabiegać o serce, które nie jest wolne, ale co do pańskiej sprawy, gotów jestem ją popierać jak własną.

HARPAGON

Oto pan komisarz, bardzo dzielny człowiek, przyrzekł mi wypełnić swoje zadanie z całą sumiennością.

do komisarza, wskazując na Walerego

Opisz go pan, opisz jak należy i przedstaw zbrodnię w najjaskrawszym świetle.

WALERY

Nie pojmuję, jakiej zbrodni może się ktoś dopatrzeć w miłości, którą żywię do pańskiej córki. Skoro się okaże, kim jestem, kara, która wedle pańskiego mniemania czeka na mnie za te tajemne zaręczyny..

HARPAGON

Drwię sobie z waszych baśni; roi się dziś na świecie od tych dobrze urodzonych opryszków, szalbierzy, ciągnących korzyść z tego, że ich nikt nie zna, i ubiegających się bezczelnie o byle znakomite nazwisko.

WALERY

Wiedz pan, że nazbyt dumny jestem, aby się stroić w coś, do czego bym nie miał prawa. Cały Neapol może zaświadczyć o mym urodzeniu.

ANZELM

Ho, ho! uważaj tylko, co mówisz. Ryzykujesz więcej, niż myślisz; mówisz wobec człowieka, który cały Neapol zna na wylot i który z łatwością może się poznać na twoich powiastkach.

WALERY

wkładając z dumą kapelusz

Nie jestem człowiekiem, który by mógł czegoś się obawiać; a jeśli Neapol jest panu tak znanym, wiesz pewno, kto to był don Tomasz d'Alburci.

ANZELM

Pewnie, że wiem; mało kto znał go tak jak ja.

HARPAGON

Don Tomasz czy don Marcin, nic mnie nie obchodzi.

sposstrzegając, że dwie świece się palą, gasi jedną

ANZELM

Za pozwoleniem, daj mu pan mówić; zobaczymy, co chce powiedzieć...

WALERY

Chcę powiedzieć, że jemu to właśnie zawdzięczam światło dzienne.

ANZELM

Jemu?

WALERY

Tak.

ANZELM

Ech, żarty sobie stroisz. Wymyśl inną historię, która ci się może lepiej powiedzie, i nie próbuj się ocalić tym łgarstwem.

WALERY

Niech się pan raczy liczyć ze słowami. To nie żadne łgarstwo; nie mówię nic, czego bym nie mógł dowieść.

ANZELM

Jak to! śmiesz mówić, że jesteś synem don Tomasza d'Alburci?

WALERY

Tak; i jestem gotów każdemu to w oczy powtórzyć.

ANZELM

Śmiałość w istocie nie lada! Dowiedz się, ku swemu zawstydzeniu, że jest już lat szesnaście co najmniej, jak ten, o którym mówisz, zginął na morzu z żoną i dziećmi, uchodząc wraz z licznymi znakomitymi rodzinami przed prześladowaniem, jakie nastąpiło po zamieszkach w Neapolu.

WALERY

Tak; ale pan znów dowiedz się, ku swemu zawstydzeniu, że syn jego liczący siedem lat, wraz ze służącym ocalił się z rozbicia na hiszpańskim okręcie, i że ten ocalony syn stoi oto przed tobą. Dowiedz się, że kapitan okrętu, wzruszony mą niedolą, poczuł do mnie sympatię, wychował jak własne dziecko i włożył do służby wojskowej, odkąd wiek mój na to pozwolił. Przed niedawnym czasem dowiedziałem się, iż ojciec mój nie zginął, jak to zawsze przypuszczałem; gdy przejeżdżał tędy, udając się w poszukiwanie jego śladów, przez niebo zesłany przypadek dał mi poznać uroczą Elizę, widok zaś jej uczynił mnie niewolnikiem jej wdzięków. Siła mego przywiązania oraz surowość jej ojca zrodziły we mnie zamiar dostania się do tego domu, a posłania kogo innego w poszukiwaniu za rodzicami.

ANZELM

Ale jakie inne jeszcze świadectwo prócz słów mogą świadczyć, że cała ta historia nie jest kłamstwem zbudowanym na pozorach prawdy?

WALERY

Kapitan hiszpański jako świadek; pieczętka rubinowa mego ojca; agatowa bransoleta, którą matka włożyła mi na rękę; stary Pedro, ów sługa, który ocalał wraz ze mną.

MARIANNA

Ach, po tym, co słyszę, i ja mogę zaświadczyć, że ty nie kłamiesz zgoła: wszystko, co mówisz, wskazuje mi jasno, że spotykam w tobie brata.

WALERY

Pani mą siostrą?

MARIANNA

Tak. Serce me zdrząło od początku twego opowiadania, matka bowiem, którą to spotkanie uczyni tak szczęśliwą, tysiąc razy powtarza mi o niedolach rodziny. I nam niebo nie dało zginąć w oplakany rozbić; jednak ocalając nam życie uczyniło to kosztem wolności: nas bowiem, matkę i mnie, schwytali korsarze, gdyśmy się ratowały na szczątkach okrętu. Po dziesięciu latach niewoli szczęśliwy przypadek wrócił nam swobodę; pospieszyliśmy do Neapolu, gdzie dowiedziałyśmy się, iż całe nasze mienie sprzedano, lecz nie mogłyśmy uzyskać żadnej wiadomości o ojcu. Udałyśmy się do Genui, gdzie matkę czekały resztki spadku rozszarpanego w czas naszej nieobecności; stamtąd zaś, uchodząc przed barbarzyńską srogością krewnych, przybyła wraz ze mną tutaj, aby pędzić życie pełne żalości i niedostatku.

ANZELM

O nieba, niezbadane wyroki wasze! Jakież to dowód, że w waszym ręku spoczywa zawsze moc czynienia cudów! Uściskajcie mnie dzieci; chodźcie zjednoczyć wasze uniesienia ze łzami radości szczęśliwego ojca!

WALERY

Ty, ojcem naszym?

MARIANNA

Ciebież to matka oplakiwała tak długo?

ANZELM

Tak, córko; tak, synu; jam jest don Tomasz d'Alburci, którego niebo ocaliło z odmetów wraz z całym mieniem, jakie wiozł ze sobą, i który przez lat przeszło szesnaście, utwierdziwszy się w przekonaniu o waszej śmierci, po długich wędrówkach pragnął zaznać w związkach

z dobrą i zacną istotą pociechy przy nowym ognisku rodzinnym. Niebezpieczeństwo, jakim mi zagrażał powrót do Neapolu, kazało mi się wyrzec na zawsze zamiaru oglądania ojczyzny; znalazłszy tedy sposób sprzedania tego, com posiadał, osiadłem w tym mieście, gdzie pod mianem Anzelma pragnałem ukryć pamięć nazwiska, które mnie przyprawiło o tyle udręczeń.

HARPAGON

do Anzelma

Więc to syn pański?

ANZELM

Tak.

HARPAGON

Na panu zatem będę poszukiwał skradzionych dziesięciu tysięcy talarów.

ANZELM

On miałby ukraść?

HARPAGON

Tak jest.

WALERY

Któż to powiedział?

HARPAGON

Jakub.

WALERY

do Jakuba

Ty to mówisz?

JAKUB

Przecie pan widzi, że nic nie mówię.

HARPAGON

Owszem. Oto właśnie komisarz przyjął jego zeznania.

WALERY

Pan mogłeś sądzić, iż ja byłbym zdolny do tak haniebnego czynu?

HARPAGON

Zdolny, niezdolny, chcę widzieć swoje pieniądze.

SCENA VI

*HARPAGON, ANZELM, ELIZA, MARIANNA, KLEANT, WALERY, FROZYNA,
KOMISARZ, JAKUB, STRZAŁKA*

KLEANT

Nie dręcz się, ojcze, i nie oskarżaj nikogo. Mam pewne poszlaki w twojej sprawie: przychodzę ci powiedzieć, że jeżeli się zgodzisz, abym zaślubił Mariannę, otrzymasz pieniądze z powrotem.

HARPAGON

Gdzie są?

KLEANT

Nie miej o to najmniejszej obawy; są w bezpiecznym miejscu; wszystko zależy ode mnie. Pozostaje ojcu zdecydować się, co wybierasz: oddać mi Mariannę, czy stracić szkatułkę?

HARPAGON

Nic nie ruszono?

KLEANT

Ani szeląga. Chciej powiedzieć, czy jest twoim zamiarem przystać na to małżeństwo i dołączyć twoje zezwolenie do zgody matki zostawiającej córce swobodę wyboru?

MARIANNA

do Kleanta

Ale panu jeszcze nie wiadomo, że to pozwolenie dzisiaj nie wystarcza, i że niebo

wskazując Walerego

wraz z bratem mym, który tu stoi przed tobą, oddało mi ojca,

wskazując Anzelma

od którego zależy dziś moja ręka.

ANZELM

Niebo, moje dzieci, nie wraca mnie wam po to, abym się miał sprzeciwiać waszym pragnieniom. Panie Harpagonie, domyślasz się zapewne, że wybór młodej osoby skieruje się raczej na syna niż do ojca. Et, nie każ sobie tłumaczyć tego, co nie jest zbyt przyjemne słyszeć, i zgódź się, jak ja się godzę, na te oba małżeństwa.

HARPAGON

Abym mógł zebrać myśli, trzeba by mi ujrzeć wprzód moją szkatułkę.

KLEANT

Ujrzysz ją, ojczy, zdrową i nietkniętą.

HARPAGON

Nie mam pieniędzy na wyposażenie dzieci.

ANZELM

Dobrze więc; znajdę je za pana; niech cię o to głowa nie boli.

HARPAGON

Zobowiązujesz się ponieść wszystkie koszty?

ANZELM

Ależ dobrze, owszem. No, czyś zadowolony?

HARPAGON

Dobrze, ale pod warunkiem, że na wesele sprawisz mi nowe ubranie.

ANZELM

Zgoda. Chodźmyż tedy cieszyć się radością, którą nam ten szczęśny dzień przynosi.

KOMISARZ

Hola, panowie, hola! Za pozwoleniem, jeśli łaska. Któż mi zapłaci za protokół?

HARPAGON

Nic już po protokole.

KOMISARZ

Dobrze, ale ja nie mam wcale ochoty pracować za darmo.

HARPAGON

Jako zapłatę masz pan tu, ot, tego: możesz go powiesić.

JAKUB

Boże miłosierny! Jakże więc trzeba czynić? Za prawdę biją kijem, za kłamstwo chcą wiesznać!

ANZELM

Mości Harpagonie, chciej mu przebaczyć to oszczerstwo.

HARPAGON

Zapłacisz komisarza?

ANZELM

Niech i tak będzie. A teraz pójdźmy podzielić się tym niespodziewanym szczęściem z waszą matką.

HARPAGON

A ja pójdę uściskać kochaną szkatułkę.